Kwartalnik parafii św. Jana Bosko w Poznaniu

JEST BOSKO!



www.winogrady.salezjanie.pl



Wspólnota czy samotność?



2/2026 (15)

Wspólnota i samotność

Jako osoba nieśmiała, małomówna i introwertyczna lubię samotność. Lubię zajęcia, które wykonuję sam – nikt mi nie przeszkadza, lubię odpoczynek w samotności – najlepiej przy lekturze dobrej książki. Jednak w okresie studenckim uświadomiłem sobie, jak ważne i radosne jest dla mnie również przebywanie wśród ludzi. Było to w trakcie górskiej wycieczki z grupą koleżeńską – choć wlokłem się przeważnie na końcu grupy, to odczuwałem przyjemność, że mogę od czasu do czasu wymienić się myślami z innymi, co niekiedy przeradzało się w dłuższą pogawędkę, zachowując satysfakcjonującą równowagę między byciem samemu a byciem z innymi.

Patrząc na Jezusa, na pierwszy plan wysuwa się Jego czas spędzony z Apostołami, wśród tłumów czy w synagodze albo w świątyni. Ale są też w Ewangeliach opisy czasu Jego samotności – kiedy pościł przez czterdzieści dni na pustyni, kiedy wychodził wcześnie rano na modlitwę albo spędzał na niej całą noc, nie mówiąc o tym, że większość życia – zanim zaczął swoją działalność publiczną – spędził w spokojnym Nazarecie.

Kościół uczy mnie wartości wspólnoty – Eucharystia jest zgromadzeniem wiernych, a wspólnota Domowego Kościoła, do której przynależę od ćwierćwiecza, odgrywa olbrzymią rolę w mojej formacji duchowej. Jednocześnie Kościół uczy mnie dobrego przeżywania samotności – takiego, w którym otwieram się na Boga i nabieram sił do wychodzenia do drugiego człowieka.

Krzysztof Gibasiewicz

Fotokalendarium - Festyn parafialny 24 maja 2026



Czasopismo „Jest Bosko!” wydawane jest przez Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Jana Bosko w Poznaniu.
Redakcja: Krzysztof Gibasiewicz, Marcin Reguła (skład, zdjęcia), Zuzanna Kaczmarek (grafiki), Marek Danielak (zdjęcia), Judyta Kotarba (korekta), Sławomir Góral (druk), Rajmund Gral, Grzegorz Jazdon, Andrzej Komuniecki, Agata Linette, Henryk Maciejski, Danuta Mnichowska, Tomek Nowak, Witold Zdzierak, Małgorzata Danielak (kalendarium), Weronika Karaszczak, Aleksandra Nowaczyk, Małgorzata Wojciechowska, ks. Marek Marchwicki (asystent kościelny), ks. Bolesław Kaźmierczak. E-mail: **jestbosko.winogrady@gmail.com**

Zobaczcie, jak jest dobrze być i działać we wspólnocie.

Drodzy Parafianie i Sympatycy Dzieła Salezjańskiego!

„Zobaczcie, jak jest dobrze przebywać razem z braćmi… Tam Pan udziela swojego błogosławieństwa” – to słowa piosenki inspirowanej słowami psalmu 133.

W Chrystusie naszym Panu jesteśmy wszyscy dla siebie braćmi i siostrami. „Podobało się Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył” (KDK nr 9). Bóg zna każdego z nas po imieniu i traktuje indywidualnie, jednak powołuje nas do bycia z innymi, do bycia we wspólnocie. Niedziela jest dniem spotkania wspólnoty Kościoła na Eucharystii. Tak jak rodzina gromadzi się przy stole, aby dzielić się pokarmem i umacniać swoją więź rodzinną, tak wspólnota uczniów Chrystusa gromadzi się w kościele wokół stołu – ołtarza, by wspólnie uwielbiać Boga, przyjmować dar zbawienia wysłużony dla nas przez Ofiarę Chrystusa, posilać się niebiańskim pokarmem Bożego Słowa i Ciałem Chrystusa, umacniać swoją jedność z Chrystusem oraz braćmi i siostrami w wierze.

Oprócz tych spotkań liturgicznych w parafiach zwykle funkcjonują małe wspólnoty, które spotykają się ze sobą w ciągu tygodnia. Przynależność do takiej wspólnoty daje większą możliwość wzajemnego poznania się, zawiązania dobrych przyjaźni, duchowej formacji, wzajemnej pomocy i wspólnego działania dla dobra bliźnich. Każda z tych grup ma swój charyzmat i zadania oraz jest darem dla całej wspólnoty parafialnej. Bycie częścią wspólnoty jest również darem dla każdego jej członka – jak mówią słowa psalmu: „Tam Pan udziela swego błogosławieństwa” (Ps 133,3). Jezus zapewnił też swoją obecność, „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Wspólnymi siłami łatwiej też czynić coś pięknego dla dobra innych.



W naszej parafii działa wiele różnych małych wspólnot zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci i młodzieży. Można wymienić m.in. Radę parafialną, Salezjanów Współpracowników, Wspólnoty Domowego Kościoła, Róże różańcowe, Wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym, Krąg biblijny, Wspólnotę biblijną, nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, redakcję gazetki parafialnej „Jest Bosko!”, Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Światu”, ministrantów i lektorów, Oratorium dla młodzieży Megafon, Oratorium dla dzieci, grupę plastyczną „Kredkami do Nieba”, schole dziecięce, młodzieżowe i dla dorosłych, grupę organizatorów i obsługujących kawiarenkę parafialną czy związaną z Ruchem Alpha Akademię Miłości. Przy naszej parafii działa też Wspólnota Charytatywna Brata Alberta oraz grupy Anonimowych Alkoholików.

Zachęcam do poznania charyzmatów poszczególnych wspólnot, zadań przez nie podejmowanych i może do przyłączenia się do którejś z nich, aby wspólnie przyczyniać się do pomnażania dobra i doświadczać „jak dobrze jest przebywać razem z braćmi i siostrami”.

Ks. Bolesław Kaźmierczak SDB



Mój Bóg i ja

Z okazji zbliżającej się rocznicy poświęcenia Kaplicy Adoracji chcemy zaprosić wszystkich modlących się w tym miejscu do napisania świadectwa o swoim doświadczeniu i owocach adoracji.

Teksty prosimy nadsyłać na adres e-mailowy : jestbosko.winogrady@gmail.com lub wrzucać do skrzynki wystawionej w Kaplicy do końca lipca br.

Wybrane świadectwa zostaną opublikowane we wrześniowym numerze gazetki parafialnej lub w kolejnych jej wydaniach.

Redakcja



Gotowość do wyjścia poza siebie

Ks. Adam Piaskowski SDB odpowiada na pytania dotyczące znaczenia zaangażowania świeckich w życie wspólnoty parafialnej.

Judyta Kotarba: Tematem niniejszego numeru gazetki jest „Wspólnota czy samotność?" Jaką rolę pełni wspólnota? Gdyby Ksiądz mógł spojrzeć na to z różnych perspektyw: salezjanina, księdza, dyrektora domu zakonnego, czym ona dla Księdza jest?

Ks. Adam Piaskowski: Wspólnota to przede wszystkim dążenie do wspólnego celu i budowanie relacji. To także wzajemne wsparcie zarówno w działaniu, jak i w życiu osobistym: rozmowa, pomoc w trudnych momentach, bycie razem. To również miejsce, w którym człowiek poznaje siebie – swoje mocne i słabe strony. Dlatego ważna jest obecność mądrego lidera, który potrafi prowadzić, a nie dzielić. Wspólnota umacnia w każdym powołaniu i pomaga odkrywać, kim jesteśmy oraz czym możemy się dzielić. W pewnym sensie oczyszcza też z egoizmu i pychy.

JK: Żyjemy dziś w ciągłym biegu, jak w tym wszystkim budować wspólnotę przy Kościele?

AP: Z mojej perspektywy kluczowa jest otwartość na działanie Ducha Świętego, czyli rozeznawanie, co naprawdę jest potrzebne w danej parafii. To odczytywanie znaków czasu i konkretnych potrzeb ludzi. Ważne jest też, by odróżnić, czy dana inicjatywa wynika z takiego rozeznania, czy tylko z ludzkiego pomysłu. Dla mnie pewnym znakiem jest to, że jeśli pojawiają się ludzie i coś zaczyna żyć, to znaczy, że jest potrzebne. W naturalny sposób prowadzi to też do różnych grup wiekowych, bo każda z nich ma inne potrzeby. Dzisiaj jednak bardzo wyraźnie widać jeden problem – samotność, szczególnie wśród osób starszych. Bardzo podziwiam tych seniorów, którzy mimo wszystko się angażują – to pokazuje, jak duża jest potrzeba wspólnoty. Dlatego jeśli pojawią się osoby, które chciałyby zaangażować się w działania dla seniorów, jestem bardzo otwarty na współpracę.

JK: W naszej parafii pełni ksiądz rolę opiekuna Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników (SSW). Czym ono jest i jakie miejsce zajmuje w Kościele oraz w naszej parafii?

AP: Stowarzyszenie Salezjanów Współpracowników to wspólnota, która łączy osoby świeckie, kapłanów i osoby życia konsekrowanego, czyli wszystkich, którzy chcą żyć duchowością salezjańską w swoim codziennym życiu. Przy pracy z dziećmi, młodzieżą i rodzinami widać wyraźnie, że potrzebni są ludzie, którzy będą współtworzyć to dzieło, nie tylko od strony duchowej, ale też bardzo konkretnie: przez swoją obecność, zaangażowanie i pomoc. Już św. Jan Bosko dostrzegał tę potrzebę. Zakładając Zgromadzenie Salezjańskie, przewidział także miejsce dla świeckich, którzy będą żyć tym samym charyzmatem. W ten sposób powstała trzecia gałąź Rodziny Salezjańskiej – Salezjanie Współpracownicy, powołani do życia w 1876 roku. Warto też dodać, że niektórzy parafianie mogą kojarzyć wcześniejszą nazwę tego Stowarzyszenia, ponieważ przez wiele lat funkcjonowało ono jako Stowarzyszenie Współpracowników Salezjańskich (SWS). Obecna nazwa obowiązuje od 2006 r.

Kiedy przyjechałem do Poznania, zobaczyłem, że przy naszej parafii działała kiedyś bardzo liczna i prężna grupa współpracowników. Archiwalne zdjęcia pokazują wręcz „armię" ludzi, którzy angażowali się w życie parafii i wspierali salezjanów, także przy budowie kościoła. To pokazuje, jak wiele można zrobić wspólnymi siłami. Dlatego pojawiła się myśl, żeby tę wspólnotę na nowo ożywić. Nie było żadnych oficjalnych ogłoszeń, raczej spokojne rozmowy, spotkania przy różnych okazjach, w parafialnej kawiarence czy podczas wspólnych prac. Z tego oddolnie zaczęła rodzić się grupa osób, które chciały spróbować. Zorganizowaliśmy spotkanie z koordynatorką Prowincji Wrocławskiej, Agatą K. Kołakowską, podczas którego rozmawialiśmy o tym, kim są Salezjanie Współpracownicy, jak wygląda formacja i co oznacza utworzenie lokalnego centrum. Dla mnie ważnym momentem było też to, że 31 stycznia 2025 r., podczas odpustu parafialnego, Natalia złożyła swoje przyrzeczenia i została Salezjanką Współpracownicą. Z kolei 23 maja 2025 r., w wigilię uroczystości Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, cztery osoby (Agata, Agnieszka, Barbara i Adam) rozpoczęły aspirantat, czyli dwuletni okres przygotowania do złożenia przyrzeczeń. Od tego czasu wspólnota powoli się rozwija, dołączają kolejne osoby do aspirantatu (Judyta – 2026 r.).

JK: Kto może zostać Salezjaninem Współpracownikiem i jak odnaleźć w sobie to powołanie? Po czym poznać, że to może być właśnie moje miejsce?

AP: Myślę, że pierwszym krokiem jest gotowość do wyjścia poza siebie, do budowania relacji i wspólnoty z innymi ludźmi, często zupełnie obcymi. Naszą rolą, jako salezjanów, jest też ukazywanie postaci św. Jana Bosko i jego charyzmatu tak, aby inni mogli go odkryć i zobaczyć, że to może być również ich droga. Często chodzi o „zapalenie iskry" bo jestem przekonany, że jest wiele osób, które mogą realizować to powołanie, nie rezygnując ze swojego dotychczasowego życia, ale je ubogacając. To powołanie nie ogranicza się tylko do prostych form pomocy, to dawanie swojego czasu, talentów, zaangażowania. Czasem ktoś pomoże organizacyjnie, ktoś inny uruchomi kontakty, jeszcze ktoś wesprze konkretne działania. Dzięki temu możliwe jest tworzenie różnych inicjatyw w parafii a wiemy, że same się nie zrobią. Ja sam tego doświadczam i widzę, jak wielką pomocą są osoby zaangażowane, także aspiranci. Choćby przy organizacji półkolonii, kiedy ktoś przejmuje część odpowiedzialności, naprawdę wiele się zmienia. Jeśli chodzi o to, kto może zostać Salezjaninem Współpracownikiem, to jest to powołanie dla osób pełnoletnich, katolików z różnych środowisk i kultur, którzy czują się powołani do życia Ewangelią w duchu salezjańskim. Do SSW mogą należeć zarówno osoby świeckie, konsekrowane, jak i duchowne. A jak rozpoznać to powołanie?

Myślę, że tak jak w każdym powołaniu - przez modlitwę, szczególnie do Ducha Świętego, ale też przez danie sobie czasu i spróbowanie. Temu właśnie służy aspirantat. Jest to czas, w którym można się przyjrzeć tej drodze, zobaczyć, czy to rzeczywiście moje miejsce. I zawsze można podjąć decyzję, że to nie jest ta droga.

JK: Dlaczego Kościół potrzebuje dziś świeckich?

AP: Odczytuję to jako znak czasu. Jak powiedział ks. Bartosz podczas kazania w Wielką Sobotę, nie możemy patrzeć na Kościół tylko przez pryzmat hierarchii – księży, sióstr zakonnych, biskupów czy papieża. Kościół to wszyscy ochrzczeni, którzy tworzą wspólnotę ludzi wierzących i są powołani do jej budowania. Dzisiaj coraz wyraźniej widać, że ludzie chcą pogłębiać swoją relację z Jezusem i swoją wiarę. I nie oznacza to od razu powołania do kapłaństwa czy życia zakonnego. Można tę więź budować bardzo pięknie w swoim codziennym życiu – tam, gdzie się jest i czym się żyje. Wspólnota jest miejscem, w którym człowiek wzrasta, odkrywa swoje powołanie, a potem sam staje się tym, który pomaga innym wzrastać. I w tym właśnie widzę rolę świeckich – jako tych, którzy współtworzą Kościół i umacniają innych w wierze.

JK: Wiara dla wielu osób pozostaje dziś czymś stałym. Jak to wygląda w duchowości salezjańskiej, szczególnie w pracy z młodymi?

AP: Patrząc na moje życie salezjańskie, rzeczywiście młodzież jest w centrum. Przy naszych placówkach, szkołach i oratoriach naturalnie spotykamy młodych ludzi. Dla mnie kluczowe jest jedno: młodość nie trwa wiecznie, to tylko kilka lat. Jeśli w tym czasie nie zbuduje się w młodym człowieku przestrzeni wiary, relacji z rówieśnikami i rodziną, a także towarzyszenia w porażkach i sukcesach, to później jest na to znacznie trudniej. To właśnie w młodym wieku człowiek uczy się relacji, przeżywania emocji i radzenia sobie z codziennością. Jeśli wtedy ktoś mu w tym towarzyszy, daje mu to dobry start w dorosłość.

JK: Czyli chodzi też o wzorce?

AP: Tak, dokładnie, o wzorce, które powinny być budowane właśnie w tym czasie. Dlatego tak ważne jest towarzyszenie młodym ludziom. Naszym zadaniem jest pomaganie im w tym wzrastaniu. Bo to jest krótki etap, a potem wchodzą w dorosłe życie. Mam też takie doświadczenie, że wielu młodych, z którymi pracowałem kiedyś, dziś jest dorosłymi ludźmi – mają rodziny, dzieci i bardzo często wspominają czas oratorium jako coś ważnego i kształtującego ich życie. Porównałbym to do nauki jazdy samochodem – młody człowiek potrzebuje instruktora. Na początku są to rodzice, potem instruktor nauki jazdy, ktoś, kto pokaże, jak zacząć, kiedy się zatrzymać, jak reagować. I dopiero z czasem człowiek uczy się samodzielności. Sam kiedyś byłem kursantem i wiem, jak ważny jest dobry instruktor, ktoś cierpliwy, kto naprawdę uczy, a nie tylko wymaga. Dzisiaj mogę powiedzieć, że choć wtedy nie byłem zachwycony, że zostałem do tego namówiony, to jestem wdzięczny, bo dzięki temu mogłem szybciej zdobyć doświadczenie i samodzielność.

JK: Co nasza parafia oferuje młodym osobom?

AP: Przede wszystkim formację w Oratorium i możliwość włączenia się w grupę oratoryjną. Są też różne działania i wydarzenia, w których młodzi mogą uczestniczyć – także w ramach naszej inspektorii, jak Oratoriada czy inne spotkania. Chodzi o to, żeby być z młodymi, rozmawiać z nimi, towarzyszyć im i wspierać ich również duchowo.

JK: Na koniec, jakie małe kroki może zrobić każdy z nas, żeby budować wspólnotę wokół siebie?

AP: Myślę, że te małe kroki to przede wszystkim odkrywanie swojego miejsca we wspólnocie. Jeśli ktoś nie przychodzi tylko po to, żeby coś otrzymać, ale też z pytaniem: „co mogę dać?", to już zmienia perspektywę. To wiąże się z przełamywaniem własnych barier i słabości, ale też z umacnianiem tego, co w nas dobre i rozwijaniem naszych talentów. Czasem jest to też praca nad sobą i nad tym, co trudne. Jeśli ktoś dobrze to rozezna, to wspólnota staje się miejscem rozwoju, takim, w którym człowiek może „rozwinąć skrzydła" i odnaleźć swoje miejsce oraz powołanie.

JK: Dziękuję za rozmowę.

Krótko i na temat.

Wspólnota czy samotność?

Główne Prawdy Wiary: Jest jeden Bóg. Są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. (pkt. 1, 3)

Wspólnota: Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich. (Mt 18, 20)

Kościół katolicki – powszechny: Ty jesteś Piotr (czyli Skała) i na tej Skale zbuduję swój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą. (Mt 16, 18)

Kościół – narody: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. (Mt 28, 19)

Kościół – rodzina: Rodzina Bogiem silna staje się siłą człowieka i całego narodu. (JP II)

Samotność: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? (Mt 27, 46)

Słowo ostatnie: Ojcze w Twoje ręce powierzam ducha mojego. (Łk 23, 46)

Pytanie i odpowiedź: ... Czyż i wy chcecie odejść? ...Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. (J 6, 67-68)

Drogowskaz: Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. (J 14, 6)

Koman



Czasem wystarczy drobny gest

Choroba i samotność to doświadczenia, które szczególnie potrzebują obecności drugiego człowieka. W naszej parafii tę obecność niosą m.in. kapłani i osoby zaangażowane w opiekę nad chorymi. O tym, czym są te spotkania, rozmawiamy z ks. Pawłem Lehmannem SDB oraz Barbarą Bąk – pielęgniarką i aspirantką w Stowarzyszeniu Salezjanów Współpracowników (SSW).

Judyta Kotarba: W swojej pracy spotykacie osoby chore, często także samotne. Czym dla Was osobiście są te spotkania? Co Was najbardziej porusza?

Ks. Paweł Lehmann: Moja rola w tej rzeczywistości jest dość specyficzna, ponieważ wiąże się z posługą sakramentalną. Jestem łącznikiem – „tragarzem", który niesie jedną Osobę do drugiej. Jezusa, który sam nie może wyjść z tabernakulum, do osoby, która nie może wyjść ze swojego domu. I kiedy wchodzimy do mieszkania, widać jak bardzo ta wizyta była oczekiwana. Z jednej strony przyjęcie Komunii, żywego Boga, który przemienia i umacnia. A z drugiej, zwykłe ludzkie spotkanie, chwila rozmowy, szklanka wody wypita razem.

Barbara Bąk: Dla mnie posługa chorym to nie tylko zawód, ale też powołanie. Dziś rzadko używa się tego słowa w odniesieniu do pracy pielęgniarki czy innych zawodów medycznych. Kiedy wybierałam tę drogę, towarzyszyło mi bardzo konkretne poruszenie serca. Choć w rodzinie zakładano, że zostanę nauczycielką, ja od lat szkolnych powtarzałam, że będę pielęgniarką, bo bardziej radowała mnie opieka nad drugim człowiekiem, a także troska o zwierzęta, którymi zawsze lubiłam się zajmować. Duży wpływ miały na mnie również doświadczenia z najbliższej rodziny – towarzyszenie siostrze zmagającej się z chorobą onkologiczną oraz dziadkowi, który zmarł w dniu mojej Pierwszej Komunii Świętej. Te wydarzenia bardzo mnie ukształtowały. Późniejsza posługa w zawodzie pielęgniarki nauczyła mnie cieszyć się drobnymi rzeczami i spojrzeć z dystansem na wiele osobistych trudności. To także szkoła pokory wobec życia i własnych wyborów. Spotkania z chorymi często porównuję do adoracji Najświętszego Sakramentu. To dla mnie moment zatrzymania, ciszy, obecności i pokoju serca. Można go przeżyć zarówno w relacji z Bogiem, jak i z drugim człowiekiem, a także z samym sobą.

JK: Basiu – jako pielęgniarka i aspirantka SSW – oraz Księże Pawle – jako kapłan, jak różnią się, a jak uzupełniają Wasze sposoby towarzyszenia chorym?

PL: Myślę, że przede wszystkim się uzupełniamy. Człowiek to nie tylko ciało, ale też duch i psychika, i każda z tych sfer potrzebuje opieki. Ja nie zajmuję się ciałem, ale mogę towarzyszyć człowiekowi w tym, co duchowe. Chorzy bardzo często mierzą się z trudnymi diagnozami i pytaniami, na które niełatwo znaleźć odpowiedź. I właśnie tutaj jest moja rola. Szczególnym momentem jest spowiedź, kiedy człowiek może nazwać to, co go boli, co nosi w sobie, co go obciąża. Choroba, samotność czy perspektywa śmierci sprawiają, że te pytania wracają ze zdwojoną siłą. Czasem potrzeba kogoś, kto pomoże je uporządkować i przyniesie doświadczenie Bożego przebaczenia. Drugim ważnym wymiarem jest sakrament namaszczenia chorych. Bóg działa przez sakramenty. Czasem przynoszą one umocnienie, czasem poprawę zdrowia, a czasem przygotowanie na odejście. Każda z tych dróg ma sens. Dlatego właśnie się uzupełniamy. Opieka medyczna i troska o ciało z jednej strony, a towarzyszenie duchowe z drugiej. Razem tworzy to całość.

BB: Dla mnie bardzo ważne jest doświadczenie wspólnoty. Szczególnie widziałam to podczas wolontariatu w hospicjum, gdzie nie było podziału: lekarza, pielęgniarki, wolontariusza czy księdza – tylko jeden zespół. Często wchodziliśmy do pacjenta razem, wspólnie uczestniczyliśmy w Eucharystii w jego domu. To było bardzo budujące doświadczenie, pokazujące, jak ważne jest bycie razem przy chorym. Z mojej strony towarzyszenie polega często na przygotowaniu „gruntu" pod posługę kapłana. Jeśli pacjent cierpi fizycznie, trudno mu się skupić czy spokojnie przystąpić do spowiedzi. Dlatego najpierw staram się ulżyć w bólu, zadbać o jego komfort i dopiero wtedy możliwe jest głębsze spotkanie duchowe. Zdarza się też, że pacjenci chcą rozmawiać o sprawach ostatecznych, o śmierci, o sakramentach, ale nie zawsze mają z kim. Czasem rodzina unika takich tematów. Wtedy słyszę: „Dobrze, że mogę z panią o tym porozmawiać". I to pokazuje, że ta opieka nie dotyczy tylko ciała. Nawet jako pielęgniarka mogę w pewien sposób towarzyszyć także w tym wymiarze duchowym, choćby przez rozmowę, obecność, zauważenie tych potrzeb.

JK: Z Waszego doświadczenia, co najbardziej pogłębia samotność osób chorych, a co naprawdę daje im poczucie bycia zauważonym i kochanym?

BB: Coraz rzadziej spotykamy dziś rodziny wielopokoleniowe, w których naturalne było to, że ktoś odchodzi wśród swoich. Czasem myślimy: „ktoś inny lepiej się zajmie, bo profesjonalnie". Z drugiej strony ważne jest też, żeby nie popaść w nadopiekuńczość. Chorzy potrzebują obecności, ale też przestrzeni. Często nie chcą, żeby całe życie rodziny kręciło się wyłącznie wokół nich. Daje im pokój to, że widzą, iż bliscy nadal żyją, mają swoje sprawy, a jednocześnie są obok.

PL: Myślę, że dużym problemem jest tempo życia. Wpadamy do chorego na chwilę, szybko, między kolejnymi obowiązkami. A tym, co naprawdę daje poczucie bycia zauważonym, jest czas. Nie chodzi o krótką wizytę przy herbacie, ale o takie bycie, w którym nie trzeba się spieszyć. Widać wtedy, jak bardzo chorzy chcą się wygadać. Czasem mówią szybko, jakby bali się, że za chwilę ktoś wyjdzie. Dlatego tak ważne jest zatrzymanie się. Dłuższa obecność, spokojna rozmowa, stworzenie przestrzeni, w której ktoś może po prostu pobyć sobą. To często daje siłę na kolejne dni.

BB: Tu naprawdę potrzeba dużej wrażliwości, żeby rozeznać, czego dana osoba potrzebuje. Są chorzy, którzy chcą, żeby ktoś był przy nich niemal cały czas, ale są też tacy, którzy potrzebują więcej ciszy i samotności.

PL: Staram się wnosić w te spotkania trochę normalności. Nasze rozmowy nie dotyczą tylko kwestii duchowych. Dużo mówimy o sprawach bieżących, często żartujemy. Humor pomaga nabrać dystansu do tego, co trudne, do cierpienia i choroby. Pozwala na nowo poczuć się wolnym.

JK: Jak pomagacie osobom chorym odkrywać obecność Boga w ich sytuacji?

BB: W moim doświadczeniu dużą rolę odgrywają proste, zewnętrzne znaki, jak medalik czy różaniec. Kiedyś wydawało mi się to mało istotne, ale z czasem zobaczyłam, że dla pacjentów to często sygnał i być może zaproszenie do rozmowy. Dzięki temu łatwiej przełamać pewne bariery. Na początku mojej pracy było dla mnie naturalne, żeby wprost pytać o potrzebę kapłana czy sakramentów. Dziś jest to bardziej delikatne i wiele zależy od sytuacji, od pacjenta i jego rodziny. Jeśli jest taka możliwość, staram się rozmawiać z bliskimi i to im zostawić decyzję. Zdarzają się też trudne sytuacje, kiedy rodzina bardzo chce obecności księdza, a sam pacjent tego nie chce. Wtedy trzeba uszanować jego wolność, ale jednocześnie pomóc rodzinie przeżyć to w pokoju, że zrobiła wszystko, co mogła. Są też takie momenty, kiedy wszystko przychodzi bardzo naturalnie, kiedy pacjent sam mówi o swojej wierze, o doświadczeniu Boga. Najważniejsze jest wyczucie i uważność na drugiego człowieka.

PL: Ja mam trochę łatwiej, ponieważ przychodzę do osób, które same o to proszą albo są na to otwarte. Jeśli zdarza się, że zaprasza mnie rodzina, to zawsze wymaga dużej delikatności i poszanowania wolności chorego, niczego nie można narzucać. Każde wydarzenie z naszego życia możemy rozpatrywać w odniesieniu do życia Jezusa. Dlatego w swoich rozmowach często odwołuję się do Jego doświadczenia: drogi krzyżowej i zmartwychwstania. To pomaga dostrzec sens i wartość cierpienia. Jednak najważniejsze dla mnie jest towarzyszenie. Każdy człowiek ma swoją historię, swoje doświadczenia. Dlatego staram się przede wszystkim dać przestrzeń do rozmowy, do zadawania pytań, do własnego przeżywania. I być obok.

JK: Jak sami doświadczacie Boga w tych spotkaniach, o których mówicie?

PL: Najbardziej poruszają mnie spotkania z osobami, które są w bardzo ciężkim stanie, a mimo to mają w sobie pokój i pogodę ducha. Widać, że czerpią siłę z Chrystusa. To bardzo buduje i jednocześnie konfrontuje mnie z moim własnym życiem… I wewnętrznie zmienia. Pomaga mi też osobiste doświadczenie, śmierć mojej mamy, która odeszła stosunkowo młodo. To jest dla mnie punkt odniesienia w rozmowach z chorymi i umierającymi. Dzięki temu łatwiej jest mi nie tylko mówić, ale przede wszystkim współodczuwać i być przy drugim człowieku.

BB: Chorzy nauczyli mnie, jak niewiele tak naprawdę potrzeba w życiu. Uczą pokory wobec życia, wobec marzeń i planów, a także tego, jak cieszyć się małymi rzeczami i doceniać codzienność. Dla mnie bardzo ważna jest też relacja z pacjentami i świadomość, że nie są sami. Czasem wystarczy drobny gest. Pamiętam, jak przed pielgrzymką do Medjugorie zaproponowałam moim bliskim, sąsiadom, pacjentom powierzenie mi swoich intencji. Zabrałam je ze sobą i modliłam się za nich. Później mówili, że czuli się tak, jakby sami w tej pielgrzymce uczestniczyli. To pokazuje, jak bardzo potrzebne jest poczucie, że ktoś o nas pamięta. Są też pacjenci, których pamięta się przez całe życie. Te spotkania zostają, a człowiek widzi, że to nie jest tylko praca, ale rzeczywiście droga i powołanie.



JK: Co my jako parafianie, sąsiedzi, wspólnota możemy konkretnie zrobić, żeby osoby chore nie czuły się samotne?

PL: Czasem naprawdę wystarczy coś bardzo prostego: wpaść na chwilę, posiedzieć, porozmawiać, zaprosić na herbatę czy zagrać w karty. Ale ważne jest też coś jeszcze – poprosić o pomoc. To może być zaskakujące, ale osoby chore i samotne często czują się niepotrzebne. A kiedy dajemy im możliwość, żeby w czymś uczestniczyły, coś doradziły, to wraca w nich poczucie sensu i sprawczości. Nie chodzi więc tylko o to, żeby coś dla nich zrobić, ale też, żeby dać im przestrzeń do bycia częścią społeczności.

BB: Z mojego doświadczenia bardzo ważne jest przełamywanie różnych barier. Często osoby samotne zamykają się, bo myślą: „co sąsiedzi powiedzą ?”. A tak często wystarczy prosty gest, np. zapytanie czy coś kupić lub zabranie dla sąsiada gazetki parafialnej. To drobiazgi, ale to one sprawiają, że ktoś czuje się zauważony i poczuje się częścią wspólnoty. Na koniec naszej rozmowy chciałabym jednak podkreślić, że w domu chorego, kiedy obecna jest rodzina, to ona powinna grać pierwsze skrzypce. My jesteśmy po to, by wspierać, pomagać i towarzyszyć w opiece nad chorym, ale nie możemy jej sobą przysłaniać. W tym duchu bliskie są mi także słowa św. Jana Bosko: „Czyńcie dobro, póki macie czas”.

JK: Dziękuję za rozmowę.

Zaobserwuj nas na Facebooku!



„MŁODE SSW – Nie sami. Razem!”

Pod tym hasłem w styczniu w Poznaniu – w naszej parafii – odbyło się spotkanie dla tych, którzy odkrywają w sobie powołanie do Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników (SSW).

Na początku Agata K. Kołakowska – koordynator Prowincji Wrocławskiej SSW – oraz Kamila Radożycka – radca ds. formacji – przybliżyły uczestnikom, czym jest SSW: jego cele, misję i działalność, a także na czym polega charyzmat świętego Jana Bosko. Stowarzyszenie to trzecia gałąź Rodziny Salezjańskiej – po salezjanach i siostrach salezjankach – skupiająca osoby świeckie, pragnące realizować apostolstwo w codziennym życiu.

Pragnieniem księdza Bosko było tworzenie wspólnoty powszechnej – dzielenie się wiarą, sercem i energią do działania, nie tylko w przestrzeni Kościoła, ale także w rodzinach, miejscach pracy oraz wszędzie tam, gdzie młody człowiek może czuć się bezpiecznie i wzrastać, czerpiąc z dobrych wzorców i mając poczucie, że nie jest sam.

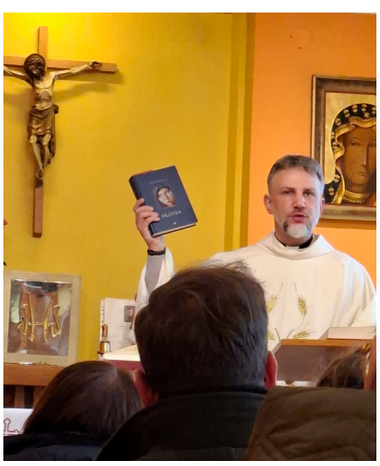


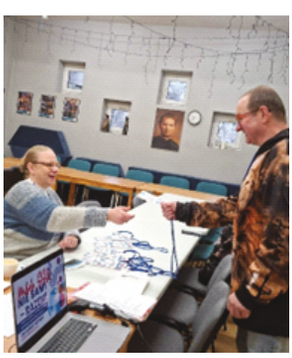
Ważnym punktem spotkania była wspólna Eucharystia, której przewodniczył ks. Adam Piaskowski SDB – opiekun naszej parafialnej formacji SSW oraz dyrektor domu zakonnego. Uczestnicy wzięli również udział w warsztatach, podejmując tematy: współodpowiedzialność za misję księdza Bosko, tożsamość Salezjanina Współpracownika oraz droga, którą nie idzie się w pojedynkę. Wysłuchano nagrań ks. Mateusza Kopanieckiego SDB oraz Blažki Merkač – Radcy Światowego SSW – które zawierały świadectwo ich życia i posługi w Rodzinie Salezjańskiej. Nie zabrakło też czasu na integrację i rozmowy, podczas których osoby rozeznające mogły dowiedzieć się więcej o powołaniu do SSW. W spotkaniu wzięły udział także osoby z innych ośrodków, m.in. z prowincji warszawskiej oraz z Łodzi.

Barbara Bąk i Judyta Kotarba









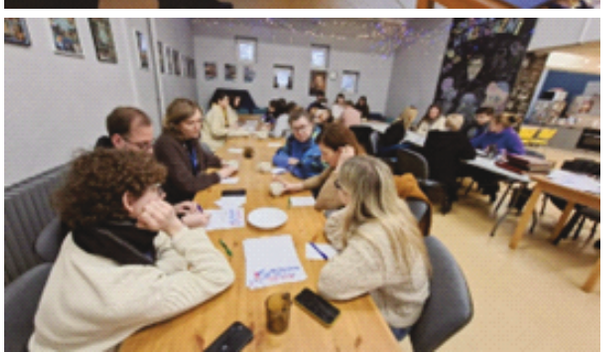














Wspólnota dla dzieci w trudnych sytuacjach

Rozmowa z ks. Krzysztofem Rudzińskim SDB, dyrektorem Salezjańskiego Centrum Opiekuńczo-Wychowawczego w Poznaniu przy ul. Sarmackiej 107.

Krzysztof Gibasiewicz: Salezjanie w Poznaniu posługują nie tylko w parafii pw. św. Jana Bosko na Winogradach, ale również w placówce przy ul. Wroniec-kiej, w szkole salezjańskiej na Ratajach i – o czym pewnie najmniej wiemy – w Salezjańskim Centrum Opiekuńczo-Wychowawczym, którym Ksiądz kieruje. Proszę krótko przybliżyć naszym czytelnikom, jaka jest misja tego Cen-trum?

Ks. Krzysztof Rudziński: W 2008 roku Miasto Poznań zwróciło się do Salezjanów z prośbą o poprowadzenie wtedy Pogotowia Opiekuńczego znajdującego się przy ul. Wojska Polskiego. Stąd Salezjanie Inspektorii Pilskiej zna-leźli się w Poznaniu i od tego czasu towarzyszą dzieciom i młodzieży, która została z różnych względów pozbawio-na możliwości wzrastania w rodzinnym środowisku. Od 2019 roku po wybudowaniu nowych budynków w lokali-zacji przy ul. Sarmackiej w skład Salezjańskiego Centrum Opiekuńczo-Wychowawczego wchodzą cztery odrębne placówki, z których każda przeznaczona jest dla 14 osób. Każda z czterech placówek to odrębny dom, który ma za zadanie stworzyć bezpieczną przystań dla podopiecznych.

KG: Ile dzieci przebywa w Centrum, w jakim są wieku, jak tam trafiają i jak długo w nim przebywają?

KR: Jak wspomniałem, z założenia ustawy każdy z takich domów jest przeznaczony dla 14 osób. Niestety realia są inne i na każdym domku mamy ten limit przekroczony. Obecnie najmłodszy nasz podopieczny ma 22 miesiące, a najstarszy wychowanek w sierpniu osiągnie pełnolet-niość. Więc rozpiętość wiekowa jest duża. Nasz Dom jest placówką typowo interwencyjną, więc dzieci trafiają tu najczęściej z interwencji czy to policji, MOPR-u czy kura-torów sądowych. Niestety często ta interwencja trwa do osiągnięcia pełnoletności przez wychowanka lub do ukończenia szkoły.

KG: Jak liczna jest kadra zajmująca się dziećmi? Ilu kapła-nów i ile osób świeckich pracuje w Centrum?

KR: Aby placówka mogła funkcjonować i realizować swoje zadania, liczba etatów wychowawców musi wynosić minimum siedem. Trzeba zaznaczyć, że placówka spra-wuje opiekę 24 godziny na dobę przez cały tydzień, świę-ta, wakacje. Do tego trzeba doliczyć specjalistów, takich jak pedagodzy, psycholodzy, pracownicy socjalni i admini-strację. Więc by realizować powierzone nam cele, obecnie centrum zatrudnia 53 pracowników oraz dwóch salezja-nów.

KG: Czy salezjanie prowadzą inne ośrodki tego typu w in-nych miejscach Polski?

KR: Tak, nasza inspektoria prowadzi jeszcze takie pla-cówki w Szczecinie, Dębnie, Aleksandrowie Kujawskim oraz powstającą obecnie w Swobnicy, która ma rozpocząć swoją działalność od września br. W tych wymienionych miejscach jest po jednym domu. Naszą specyfiką jest, że mamy cztery na jednym terenie.

KG: Czy można powiedzieć, że posługa księży w Cen-trum bardziej realizuje salezjański charyzmat niż prowa-dzenie szkół czy parafii? Św. Jan Bosko przygarniał prze-cież głównie młodzież będącą w trudnych sytuacjach.

KR: Czy bardziej realizuje charyzmat to nie da się tak po-wiedzieć. Faktem jest, że ksiądz Bosko otworzył Orato-rium, które było domem, szkołą i parafią. Nasze Centrum też ma takie założenia, choć inne czasy, realia i możliwo-ści. Na pewno łatwiej nam te zadania realizować ze wzglę-du na to, że jesteśmy z naszymi wychowankami 24 godzi-ny na dobę. Chcemy naszym podopiecznym stworzyć bezpieczny dom i dać narzędzia, by mogły sobie poradzić w przyszłym, dorosłym życiu.



KG: Czy w Centrum tworzą się trwałe więzi między wychowanka-mi lub między wychowankami i wychowawcami, które można by przyrównać do więzi, które łączy-ły młodych ludzi z oratorium św. Jana Bosko na Valdocco w Tury-nie?

KR: Tak. Mamy przykłady wycho-wanków, którzy również po osią-gnięciu dorosłości i opuszczeniu placówki wracają i odwiedzają swoich wychowawców, księży, którzy im towarzyszyli, jak rów-nież między sobą utrzymują kon-takt.

KG: Bardzo dziękuję za rozmowę.



Wspólnota Domowego Kościoła

Domowy Kościół – gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie założonego przez sługę Bożego księdza Franciszka Blachnickiego – był pomyślany przez niego jako sposób na ożywienie wspólnot parafialnych. Na temat wspólnoty Domowego Kościoła, która działa przy naszym kościele od kilkudziesięciu lat, rozmawiamy z Agnieszką i Andrzejem Kiragami, małżonkami, którzy kończą swoją trzyletnią posługę pary rejonowej, odpowiedzialnej za rozwój Domowego Kościoła na Winogradach.

JB: Ile małżeństw z naszej parafii należy do Domowego Kościoła? Na czym polega przynależność do tej wspólnoty?

AAK: Do wspólnoty Domowego Kościoła należy 20 małżeństw z terenu naszej parafii, a w rejonie Winogrady jest ich prawie 70. Rejon obejmuje także okoliczne parafie, tj. parafię pw. św. Karola Boromeusza na os. Pod Lipami, parafię Matki Bożej Zwycięskiej z os. Zwycięstwa, parafię Aniołów Stróżów z os. Kosmonautów, parafię Wniebowstąpienia Pańskiego z os. Wichrowe Wzgórze, parafię św. Stanisława Kostki na Winiarach oraz parafię św. Jana Vianneya na Sołaczu. Małżeństwa z naszej wspólnoty mieszkają także poza Poznaniem.

JB: Na czym polega przynależność do wspólnoty Domowego Kościoła?

AAK: Domowy Kościół został założony przez ks. Franciszka Blachnickiego ponad 50 lat temu. Należą do niego małżeństwa sakramentalne, które chcą pogłębiać swoją relację z Bogiem i ze swoim współmałżonkiem. Bycie we wspólnocie pomaga w praktyce żyć według drogowskazów, które nazywamy zobowiązaniami. Są nimi: codzienna modlitwa osobista połączona z lekturą Pisma Świętego, codzienna modlitwa małżeńska oraz rodzinna, regularne rozważanie Słowa Bożego, comiesięczny dialog małżeński i wynikająca z niego reguła życia (ciągła praca nad sobą, swoim małżeństwem i rodziną), a także uczestnictwo przynajmniej raz w roku w rekolekcjach formacyjnych. Małżonkowie spotykają się raz w miesiącu w grupach o stałym składzie, które nazywamy kręgami Domowego Kościoła. Krąg tworzy od 4 do 7 małżeństw sakramentalnych. Jedno z małżeństw – rotacyjnie – jest odpowiedzialne za pracę formacyjną, duchowy wzrost osób należących do kręgu, a także za przebieg spotkań formacyjno-modlitewnych, które odbywają się w domach poszczególnych rodzin. W spotkaniach kręgu uczestniczy także kapłan, który jest jego duchowym opiekunem. Jest to nie tylko spotkanie przyjaciół, lecz także przestrzeń do dzielenia się życiem, swoimi problemami i radościami, wzajemnego wspierania się, wspólnej modlitwy i rozważania Słowa Bożego oraz dzielenia się realizacją podjętych zobowiązań, które służą rozwojowi duchowemu. To także czas formacji, czyli pogłębiania wybranego wcześniej tematu.

JB: Dziś wiele małżeństw katolickich ma poczucie wyobcowania w otoczeniu, w którym są często jedynymi wierzącymi ludźmi. Na ile Domowy Kościół może być szansą przełamania takiego wyobcowania?

AAK: To poczucie wyobcowania jest dziś niestety bardzo realne i zauważalne, szczególnie w środowiskach, gdzie praktykowanie wiary stało się rzadkością albo jest czymś prywatnym. Trwanie we wspólnocie umacnia nas i daje radość z przebywania z ludźmi, którzy mają podobne wartości, z którymi możemy porozmawiać o wierze, dzielić się wątpliwościami czy opowiadać o trudnościach bez oceniania i wyśmiewania. Dzięki temu mamy więcej siły i odwagi do dawania świadectwa wiary w Chrystusa w swoim otoczeniu czy miejscu pracy. Czasami wystarczy powiedzieć w pracy, że na wakacje jedziemy na rekolekcje i już otwiera się pole do rozmowy o wierze. Nie zawsze jednak jest to łatwe.

JB: Część małżeństw jest w Domowym Kościele od momentu wstąpienia do tej wspólnoty aż do śmierci. Inne przychodzą do tego Ruchu i po jakimś czasie odchodzą. Co przyciąga ludzi do tej wspólnoty i co powoduje, że ją opuszczają?

AAK: Rodziny są na różnym etapie życia i rozwoju duchowego – inne są potrzeby młodych małżonków, a inne osób starszych. Domowy Kościół to ruch dla całych rodzin, wraz z dziećmi, i właśnie to bywa dla młodych małżonków szczególnie ważne i przyciągające. Rodzice wraz z dziećmi i innymi rodzinami wspólnie przeżywają swoją wiarę, dzielą się radościami, ale także troskami i problemami. Wspólnota daje wsparcie i pomoc w wychowywaniu dzieci poprzez wymianę doświadczeń podczas dzielenia się w kręgu. Buduje się dzięki temu bliskość, zawiązują się przyjaźnie i tworzą relacje, które często są bardzo silne. To zupełnie inne doświadczenie wiary niż podczas niedzielnej Mszy Świętej, gdzie często pozostaje się anonimowym. Wspólnota zachęca i motywuje do rozwoju osobistego i duchowego. Spotkania w kręgu mają część nie tylko towarzyską, ale także modlitewną i formacyjną, co skłania do pracy nad sobą i podejmowania konkretnych zobowiązań. Czasem ludzie odchodzą ze wspólnoty, ponieważ zmieniają się ich potrzeby duchowe – na przykład bardziej potrzebują wyjazdu na rekolekcje w ciszy niż udziału w spotkaniach z rodzinami z małymi dziećmi. Niektórzy mogą odbierać elementy formacji jako zbyt trudne i wymagające, bardziej obciążające niż motywujące. W praktyce bardzo dużo zależy od konkretnej grupy osób – od tego, czy ktoś czuje się w niej dobrze i potrafi

się odnaleźć. Każdy powinien to rozeznać sam.

JB: Czy taka wspólnota i zobowiązania, do których realizacji zobowiązują się jej członkowie, nie pochłaniają za dużo czasu? Czy zostaje czas na inne aktywności?

AAK: To prawda, że pewne posługi we wspólnocie są angażujące, ale mają charakter okresowy, np. bycie parą animatorską w kręgu trwa rok, a kadencja pary rejonowej – trzy lata. Pan Bóg nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych, dlatego wierzymy, że skoro zaprasza nas do określonych zadań, to ma dla naszego życia plan. Jeśli w coś się angażujemy i czymś żyjemy, naturalnie chcemy poświęcać temu czas. Ważne jest, by widzieć sens i celowość tych działań. Warto zapytać: co nam to daje? Czy stajemy się lepszymi ludźmi? Czy zbliża nas to do Boga? Z reguły więcej radości daje to, co osiągamy z wysiłkiem. My rozeznaliśmy, że chcemy należeć do tej wspólnoty i starać się realizować zobowiązania – nawet jeśli nie zawsze przychodzą łatwo – bo przynosi to dobre owoce.

JB: Co Wy zawdzięczacie formacji w Domowym Kościele?

AAK: Dzięki włączeniu się do wspólnoty zaczęliśmy modlić się razem jako rodzina. Poprawiły się nasze relacje małżeńskie. Poznaliśmy ludzi, z którymi możemy rozmawiać o doświadczeniu wiary. Ich świadectwo życia podpowiadało nam, co możemy wprowadzać w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym. Umocniło nas to w wierze i dawaniu świadectwa o Chrystusie. Ośmieliło nas także do podejmowania posługi na rzecz wspólnoty i parafii, np. poprzez śpiew w scholi czy służbę przy ołtarzu. Rozbudziło w nas potrzebę częstszego uczestnictwa we Mszy Świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu.

JB: Dziękujemy za rozmowę.

Jest Bosko - Redakcja

Więcej informacji o Domowym Kościele można znaleźć na stronie parafialnej. Jeśli chcesz dołączyć do tej wspólnoty, napisz na maila: pararejonowa.dk@gmail.com



Świadectwo



SSW – Stowarzyszenie Salezjanów Współpracowników. Świadectwo

Stowarzyszenie Salezjanów Współpracowników jest dla mnie przede wszystkim przestrzenią, w której mogę realizować swoje powołanie. Przez kilka lat szukałam własnego miejsca we wspólnocie Kościoła i rozeznawałam powołanie w różnych wspólnotach, również we wspólnotach zakonnych. Kiedy jednak 31.01.2025 roku - po dwóch latach formacji - złożyłam Przyrzeczenia Apostolskie wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru. Dziś żartobliwie mówię, że jestem tutaj, bo ksiądz Bosko tak chciał. Realizując charyzmat salezjański, we współpracy z kapłanami z naszej winogradzkiej wspólnoty, czuję się osobą ważną i potrzebną. Jednocześnie mam świadomość, że praca ta niesie ze sobą także wiele trudności. Istotne jest to, że każdy z nas należąc do trzeciej gałęzi Rodziny Salezjańskiej, przy odpowiedniej pomocy i otwartości naszych duszpasterzy może realizować to powołanie na swój, indywidualny sposób. Mam ogromną nadzieję, że wkrótce uda się nam na Winogradach stworzyć sprawnie funkcjonujące Centrum Lokalne, które będzie miało na pierwszym miejscu wychowanie ludzi młodych na dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli oraz ich zbawienie – tak, jak pragnął tego nasz Święty Założyciel.

Natalia Tarnogrodzka



Czy można we wspólnocie być samotnym?

Tak, kiedy zakładamy, że będzie ona jedynie miejscem leczenia moich ran po stracie kogoś lub czegoś, że będzie przytulnie, bezpiecznie.

Moje powołanie do SSW nie było zdarzeniem przysłowiowego „gromu z nieba", ale konsekwencją wcześniejszego już zaangażowania w życie parafii.

Chodzi tu nie tylko o umiejętność znalezienia swojej ławki w kościele, ale o szersze znaczenie odkrycia swojej przestrzeni, poruszenia serca i duszy, zauważenia drugiego człowieka (nie tylko w momencie przekazania znaku pokoju podczas Eucharystii). Wnosimy do wspólnoty swój własny świat, ale zostajemy też umocnieni więzią wzajemną, bo we wspólnym podążaniu i budowaniu relacji z Bogiem i sobą nawzajem bardziej dotykamy przypływu Bożej Łaski, bardziej odkrywamy własną tożsamość.

Powołanie nie jest jedynie momentem powiedzenia jednorazowego „Jestem", ale czymś, co się dzieje każdego dnia. I tu potrzebujemy: stałej formacji, rozeznania, wzrastania w nadziei, że to zapewni nam wspólnota, która myśli i czuje podobnie. Potrzebny jest też opiekun duchowy, który wesprze, ale też wyprostuje, kiedy w kryzysie nie poradzę sobie w dobrym rozeznaniu i właściwym wyborze.

Barbara Bąk



Marsz dla życia

19 kwietnia 2026 roku ulicami Warszawy przeszedł Narodowy Marsz Życia. Z doktorem Pawłem Wosickim, prezesem Fundacji „Głos dla Życia", rozmawia Andrzej Swat.

Andrzej Swat: Jaki był cel tego marszu?

Paweł Wosicki: Marsze dla Życia, organizowane od lat 80. ubiegłego stulecia, zarówno te lokalne, jak i centralne, z jednej strony są wyrazem afirmacji macierzyństwa i rodzicielstwa oraz zamanifestowania solidarności z dziećmi rozwijającymi się w łonach matek. Z drugiej strony formą publicznego upomnienia się o prawa dzieci poczętych oraz zaprotestowania przeciw ich łamaniu. Dla uczestników marszów są okazją do opowiedzenia się po stronie cywilizacji życia w coraz bardziej zaostrzających się zmaganiach z cywilizacją śmierci.

AS: Czy Marsz to wydarzenie polityczne – jak niektórzy uważają – i w związku z tym unikają takich wydarzeń, a nawet są im przeciwni?

PW: Jeśli przez politykę rozumieć opowiadanie się za konkretnym programem politycznym czy poparciem dla takiej czy innej partii politycznej, to oczywiście nie. Jednak, jeśli przez politykę rozumiemy troskę o dobro wspólne, upominanie się o respektowanie fundamentalnych praw człowieka czy poparcie dla konkretnych rozwiązań, także ustawowych, to marsze życia mają także wymiar polityczny. Myślę, że nie można dystansować się od polityki, jeśli zależy nam na zmianie rzeczywistości społecznej i wprowadzanie bardziej sprawiedliwych rozwiązań.

AS: Jaki był klimat tegorocznego marszu, który rozpoczął się Eucharystią w warszawskich katedrach, tej na Starym Mieście i tej na Pradze?

PW: Tegoroczny Marsz Życia zgromadził szerokie grono uczestników, od rodzin z dziećmi, osoby starsze, po duchowieństwo i przedstawicieli życia publicznego. Ramię w ramię z tysiącami Polaków, daliśmy jasne świadectwo – nie ma silnego narodu bez silnej rodziny i bezwarunkowego szacunku dla życia. Życie jest fundamentem każdego narodu, a rodzina jest fundamentem życia. Szczególnym rysem tegorocznego Marszu była świadomość przypadającej w tym samym czasie 1060. rocznicy Chrztu Polski. Stąd hasło tegorocznego Marszu: „Wiara i wierność – 966–2026". Jak podkreśliła jedna uczestniczek Marszu: „Wszystkie nasze postulaty: rodzina, prawo do życia, małżeństwo – to są niezwykle ważne wartości, fundamenty dla nas wszystkich. Ale bez wiary i wierności są trochę jak dom budowany na piasku. Natomiast wiara i wierność – wiara naszej cywilizacji chrześcijańskiej, wierność naszemu ponadtysiącletniemu dziedzictwu – to są te sprawy, które sprawiają, że nasz dom rzeczywiście jest trwały".

AS: Do uczestników Marszu przemówił Prezydent RP. Jakie było jego przesłanie?

PW: Karol Nawrocki podkreślił, że w jego ocenie inicjatywa Narodowego Marszu Życia „z całą pewnością służy Polsce", ponieważ – jak stwierdził – jest także odpowiedzią na kryzys demograficzny. „Tysiące ludzi w sercu Warszawy pokazują, jak ważne dla Polski jest życie, jak ważna dla Polski jest rodzina. Dlatego nie może dzisiaj zabraknąć tu Prezydenta Polski. Dziękuję organizatorom i wspaniałym polskim rodzinom" – mówił Prezydent.

AS: Czy wspomniany przez Prezydenta kryzys demograficzny jest rzeczywiście poważnym zagrożeniem?

PW: Widmo demograficznej katastrofy, która nieuchronnie nadciąga, jest coraz częściej tematem wypowiedzi polityków, analiz ekspertów i tematem poruszanym w mass-mediach. Wskazuje się na coraz mniejszą liczbę urodzin (poniżej 250 tys. rocznie, tj. trzy razy mniej niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu), zatrważająco niską dzietność (rzędu jednego dziecka na statystyczną kobietę w wieku rozrodczym - co jest o połowę za mało, aby utrzymać prostą zastępowalność pokoleń), gwałtowne starzenie się społeczeństwa (osób w wieku 60+ jest ponad dwa razy więcej niż osób w grupie wiekowej 18–29 lat) i w konsekwencji ujemny przyrost naturalny i szybkie zmniejszanie się populacji (obecnie w tempie ok. 200 tysięcy rocznie). Jednym słowem Polska starzeje się i wymiera. Bez podjęcia radykalnych kroków na rzecz wzmocnienia rodziny i podniesienia dzietności, we współczesnym świecie nie będzie dla Polski miejsca. I nie mamy tu na myśli odległej przyszłości, ale najbliższe kilkanaście, kilkadziesiąt lat.



AS: Co jest przyczyną tak zatrważającej sytuacji?

PW: Niewątpliwie przyczynia się do tego deprecjonowanie wartości rodziny, zniechęcanie do jej zakładania, promowanie kultury singli, związków bez zobowiązań, a nawet samotnego rodzicielstwa. Promowanie takich zachowań powinno być piętnowane, a nawet karane – jako zdrada racji stanu. Bez odbudowania rodziny, opartej na małżeństwie jako trwałym i nierozerwalnym związku kobiety i mężczyzny, nie ma możliwości przezwyciężenia demograficznej zapaści. Dlatego należy zdecydowanie odrzucić wszelkie pomysły i projekty legalizacji związków innych niż małżeństwo, a skoncentrować się raczej na umacnianiu trwałości małżeństwa i utrudnianiu rozwodów. Jedną z przyczyn braku narodzin jest fakt, że współczesny świat zaniedbuje, a wręcz deprecjonuje wartość i znaczenie macierzyństwa. Coraz więcej kobiet, ulegając presji szybkiego tempa życia oraz kulturowym oczekiwaniom, zagłusza swój naturalny instynkt. Tym samym nie rozwija w pełni potencjału, który właśnie macierzyństwo w niej rozbudza.

AS: 31 maja bieżącego roku odbędzie się Marsz dla Życia w Poznaniu.

PW: Tak, Marsz dla Życia oraz Festyn Rodzinny zaplanowano na niedzielę, 31 maja. Wydarzenie rozpocznie Msza Świętej pod przewodnictwem abpa Zbigniewa Zielińskiego, odprawiona w intencji obrony życia o godz. 13.00 w kościele oo. Dominikanów w Poznaniu. Po liturgii uczestnicy wezmą udział w Marszu dla Życia, który wyruszy około godz. 14.00 z Placu Adama Mickiewicza. Trasa poprowadzi Aleją Niepodległości, ulicami Solną i Małe Garbary, następnie przez Most Bolesława Chrobrego na Ostrów Tumski w Poznaniu. O godz. 15.00 rozpocznie się festyn Caritas „Bądźmy Razem!" – wydarzenie o charakterze otwartym, skierowane do całych rodzin. W programie znalazły się koncerty, animacje i atrakcje dla dzieci, a także strefa gastronomiczna. Podczas wydarzenia odbędzie się finał akcji „Pieluszka dla Maluszka", koordynowanej przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Zwieńczeniem dnia będzie koncert Piotra Pawlickiego z towarzyszeniem chóru gospel. Serdecznie zapraszam do wspólnego maszerowania i zdecydowanego opowiedzenia za życiem. Takie świadectwo jest w obecnych czasach bardzo potrzebne. Uczestnictwo w Marszu to nie tylko dobrze wykorzystany czas, to obowiązek każdego obrońcy życia, a przecież w Poznaniu ich nie brakuje!

AS: Bardzo dziękuję za rozmowę!

Kościół widziałam z okna

Pochodzę ze Śląska i jak każdy mam swoje korzenie, swoją historię i miejsca, które mnie ukształtowały. Od dziesięciu lat mieszkam na Winogradach. Choć kościół od kilku lat widziałam codziennie z okna, to przez długi czas nie angażowałam się w życie parafii.

O Salezjanach Współpracownikach pierwszy raz usłyszałam w styczniu podczas Mszy Świętej. Proboszcz zapraszał na spotkanie Młodego SSW i powiedział wtedy zdanie, które bardzo mnie zaciekawiło „Nie trzeba być młodym ciałem — można być młodym duchem". Zaczęłam czytać, szukać informacji, pytać znajomych i zastanawiać się, czym właściwie jest SSW i czy to miejsce także dla mnie. W końcu poszłam na spotkanie do Oratorium — miejsca, którego wcześniej nie znałam. Tam poznałam aspirantów oraz osoby z naszej parafii, które wspierają działania SSW. O samym wydarzeniu parafianie mogą przeczytać w aktualnym numerze gazetki.

Po tym spotkaniu i rozmowach z różnymi osobami — aspirantami, koordynatorką prowincji wrocławskiej oraz ks. Adamem — zaczęłam zastanawiać się, co dalej. Jaka była moja decyzja? Pewnie już się domyślacie. Uznałam, że jest to droga, którą chciałabym dalej poznawać. W marcu, podczas wielkopostnych dni skupienia dla SSW w Środzie Śląskiej, powiedziałam swoje „jestem", rozpoczynając dwuletnią formację. To właśnie wtedy zostałam aspirantką.

Pamiętam też pytanie, które zadał mi kiedyś ks. Adam: czy wcześniej znałam salezjanów? Odpowiadając, myślałam, że właściwie niewiele o nich wiedziałam. Jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że misje święte przed poświęceniem mojego rodzinnego kościoła prowadzili właśnie salezjanie. To jedna z wielu historii, które dziś utwierdzają mnie w przekonaniu, że św. Jan Bosko od dawna dawał mi się delikatnie poznawać.



Od czasu mojego wstąpienia wiele się zmieniło. Zaczęłam angażować się w życie naszej parafii i mam poczucie, że z anonimowej mieszkanki os. Przyjaźni — kojarzonej może wcześniej głównie ze spacerów z psem — stałam się częścią czegoś naprawdę dużego. Wspólnota pomogła mi odkryć, że moje doświadczenie zawodowe może służyć innym. Pracuję na uczelni i dziś prowadzę warsztaty dla młodzieży podczas wydarzeń salezjańskich, takich jak czuwanie przy Megafonie czy Salezjańska Szkoła Duchowości Młodzieżowej.

Choć moja rodzina jest na Śląsku i na co dzień mieszkam sama, dziś mogę powiedzieć, że nie czuję się samotna. Z czasem odkryłam, jak wielkie znaczenie mają zwykłe rozmowy po spotkaniach, wspólna kawa i ludzie, którzy potrafią zrobić miejsce dla drugiego człowieka. Myślę, że każdy człowiek ma swoją drogę i swoje powołanie, a wspólnota pomaga odkrywać, że niezależnie od życiowej sytuacji można być potrzebnym, ważnym i po prostu blisko innych.

Judyta Kotarba



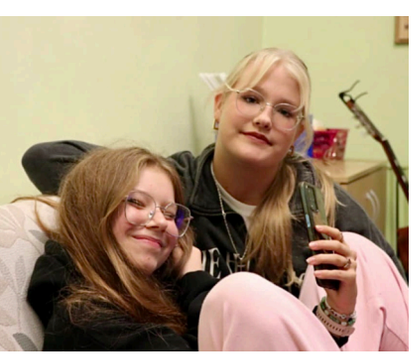
JAK MEGAFON ZMIENIA ŻYCIE?

W naszej parafii od czterech lat jestem ministrantem, a we wrześniu ubiegłego roku dołączyłem do Megafonu. Dlaczego przyjąłem zaproszenie na pierwsze spotkanie i już zostałem w tym miejscu na dłużej? Szukałem miejsca, w którym spotkam ludzi, którzy wyznają podobne wartości jak ja, i wierzą w to samo, co ja. Mój kolega Mateusz, z którym nieraz służyłem przy ołtarzu, zachęcał mnie do dołączenia do tej wspólnoty. Już od pierwszego spotkania poczułem się tam jak u siebie i z niecierpliwością czekałem na kolejne spotkania – najpierw piątkowe, a później również niedzielne, po wieczornej Eucharystii.

Co mi dało bycie w Megafonie? Poznałem wspaniałych ludzi, z którymi mogę spędzać czas, między innymi podczas Sylwestra. Dostałem też szansę sprawdzenia się jako animator w czasie zimowych półkolonii, na które czekałem z niecierpliwością.

Czy Megafon coś we mnie zmienił? Oczywiście, widzę, że jestem bardziej otwarty na nowe doświadczenia i nie boję się próbować nowych rzeczy. Do tej pory byłem raczej domatorem, a teraz korzystam z każdej możliwej okazji, żeby wyjść z domu i spotkać się z moimi znajomymi. W Megafonie czuję się swobodnie i bezpiecznie. To miejsce, które polecam każdemu rówieśnikowi.

Stanisław Jazdon



Do wspólnoty Megafon zachęcili mnie animatorzy podczas jednych z półkolonii. Widziałam niesamowitą więź między tymi ludźmi i zapragnęłam stać się częścią tego wyjątkowego środowiska.

Nigdy nie zapomnę adoracji Najświętszego Sakramentu podczas jednej z akcji salezjańskich. Urzekające pieśni oraz widok moich przyjaciół, całkowicie pochłoniętych obecnością Jezusa, zrobiły na mnie ogromne wrażenie. To właśnie wtedy pojawiło się we mnie coś na kształt tęsknoty – chciałam mieć tak silną relację z Bogiem, jak oni.

Do tamtej pory moja wiara opierała się głównie na niedzielnym uczestnictwie w Mszy Świętej. W tamtym momencie oddałam Jezusowi całe moje życie. Łzy, które spływały po moich policzkach, były łzami radości i wewnętrznego spokoju. Trudno opisać to uczucie – poczułam się bezpieczna, jak w domu.

Od tamtej chwili moja wiara zaczęła wyglądać zupełnie inaczej – stała się czymś żywym, osobistym i głębokim. Ogromną rolę w tej przemianie odegrała wspólnota Megafon. To właśnie dzięki niej otworzyłam się bardziej na ludzi, nauczyłam się budować relacje i być bardziej sobą. Poznałam tam wspaniałe osoby, które są dla mnie wsparciem i inspiracją każdego dnia.

Dziś wiem, że ta wspólnota to nie tylko grupa ludzi, ale miejsce, w którym naprawdę można wzrastać i odnaleźć swoje miejsce.

Zuzanna Matysiak

Dołączyłam do Megafonu, by poznać ludzi. Przyszłam z nadzieją, że znajdę zajęcie na piątkowe wieczory. Spodobało mi się, polubiłam Oratorium, poczucie wspólnoty i to, że jestem w domu. Nie wiązałam z tym w żaden sposób wiary, której tak naprawdę we mnie nie było. Nie miałam relacji z Bogiem, nie modliłam się i sama nie wiem, czy naprawdę byłam osobą wierzącą.

Przełom nastąpił, gdy pojechałam na Oratoriadę i uczestniczyłam w adoracji. To było strasznie dziwne. Siedziałam i patrzyłam na Pana Jezusa, zastanawiając się: nie widzę Cię, nie słyszę, więc dlaczego czuję, że Jesteś? Nie dostałam odpowiedzi, ale poczułam, że chcę mieć czyste serce i przyjąć do niego Pana. Potrzebowałam okazji i ją znalazłam – urodziny ks. Bosko. Pamiętam, że płakałam przed spowiedzią, w trakcie i po wyjściu z konfesjonału. Ludzie dziwnie na mnie patrzyli, ale to nie miało znaczenia. Jezus mi wybaczył. Wtedy zrozumiałam, jak bardzo mnie kocha. Zaczęłam przychodzić na Mszę Świętą w niedzielę, modlić się, starałam się dawać świadectwo wiary. Nie rozumiałam tego, ale próbowałam. Stopniowo uczyłam się żyć z Chrystusem. Wciąż się uczę, a gdy nie widzę zmian, przypominam sobie siebie sprzed dołączenia do Megafonu.

Nawrócenie to proces, a moje zaczęło się od wspólnoty.

Sara Franke



Józef Kowalski

„Ja mam i muszę być świętym salezjaninem – napisał – jak mój ojciec – ks. Bosko”.

Józef Kowalski urodził się 13 marca 1911 r. jako siódme z dziewięciorga dzieci Wojciecha i Zofii, rolników prowadzących skromne gospodarstwo w Siedliskach koło Rzeszowa. Ucząc się w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu, wyróżniał się zaangażowaniem w naukę oraz… zadziornością. Grał na skrzypcach i w orkiestrze, występował w chórze i w teatrzyku szkolnym. Był członkiem Towarzystwa Niepokalanej i Towarzystwa Misyjnego, któremu przewodniczył.

Rozkochany w charyzmacie św. Jana Bosko wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego. Pisał pamiętnik przesycony nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki i Eucharystii. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 maja 1938 r. w Krakowie. Pełniąc posługę sekretarza inspektorialnego, był jednocześnie duszpasterzem w parafii pw. św. Stanisława Kostki na Dębnikach. Głosił kazania, dbał o chór młodzieży męskiej, prowadził katechizację i zajęcia sportowe wśród zaniedbanych chłopców.

Działając aktywnie pod niemiecką okupacją, 23 maja 1941 r. został aresztowany przez Gestapo. 26 czerwca trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz II Birkenau. Tam potajemnie spowiadał, odprawiał mszę św., prowadził wykłady. Wraz z o. Kolbe organizował nabożeństwa maryjne. Podnosił na duchu towarzyszy. Jak napisał współwięzień, ks. Stanisław Garecki: „Do obozu śmierci, w którym (jak mówili kapo) nie ma Boga, potrafił współwięźniom przynosić Boga”. Nękany i poniżany, odmówił podeptania różańca, za co zamiast do transportu do Dachau trafił do kompanii karnej.



3 lipca 1942 r. został zrzucony przez nadzorców do głębokiego, bagnistego dołu. Ubrudzonego i obitego przymuszali jeszcze do wygłaszania kazania. Zamiast tego ks. Józef modlił się, klęcząc. Zmaltretowany, powróciwszy z trudem na blok, modlił się za swoich prześladowców. Niedługo potem, na wezwanie kapo, wyruszył w ostatnią drogę. Świadom tego, oddał koledze swój chleb i poprosił o modlitwę. Wówczas oprawcy skatowali go raz jeszcze i utopili w beczce z fekaliami. Następnie jego ciało spalono w krematorium.

Lokalny kult ks. Kowalskiego w Oświęcimiu tętnił życiem. Wzmocnił go św. Jan Paweł II, znający ks. Józefa osobiście z parafii na krakowskich Dębnikach. Beatyfikował go w gronie 108 męczenników II wojny światowej w Warszawie 13 czerwca 1999 r. Wspomnienie błogosławionego ks. Józefa Kowalskiego obchodzimy w Kościele 12 czerwca.

Tomek Nowak

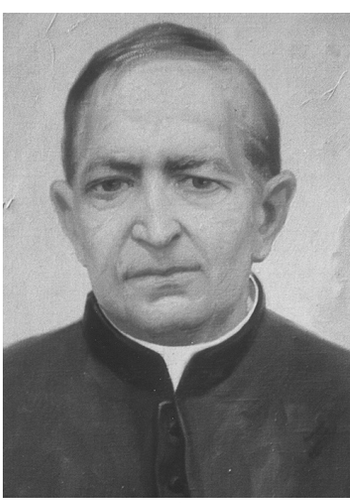
Bronisław Markiewicz – wychowawca i wizjoner

Mówił: „Chciałbym zebrać miliony dzieci i młodzieży z wszystkich krajów i narodów, żywić ich za darmo i przyodziewać ich na duszy i na ciele”. Realizował zasady ks. Bosko w rodzimej Galicji.

Bronek – szósty z jedenaściorga dzieci Jana i Marianny – urodził się 13 lipca 1842 r. w Pruchniku w województwie podkarpackim. Wychowany pobożnie, w szkole doświadczył prześladowań i kryzysu wiary. Za sprawą widzenia „niezwykłego młodzieńca”, który przepowiedział mu przyszłość, zdecydował się zostać księdzem. Święcenia otrzymał 15 września 1867 r.

Już w domu doświadczył problemów finansowych, więc szczególnie bliscy byli mu ubodzy, zmarginalizowani chłopcy. Aby lepiej im pomóc, studiował pedagogikę, a w 1885 r. wyjechał do Włoch, gdzie w 1887 r. na ręce samego Jana Bosko złożył śluby wieczyste w Towarzystwie Salezjańskim.

Powróciwszy do Polski w 1892 r., został proboszczem w Miejscu w Galicji. Tworząc na plebanii Zakład Wychowawczy, zajął się opuszczoną młodzieżą. Zaszczepiał jej nabożeństwo do Eucharystii i Madonny, głosił swym życiem zjednoczenie z Chrystusem ukrzyżowanym i cnotę wstrzemięźliwości.

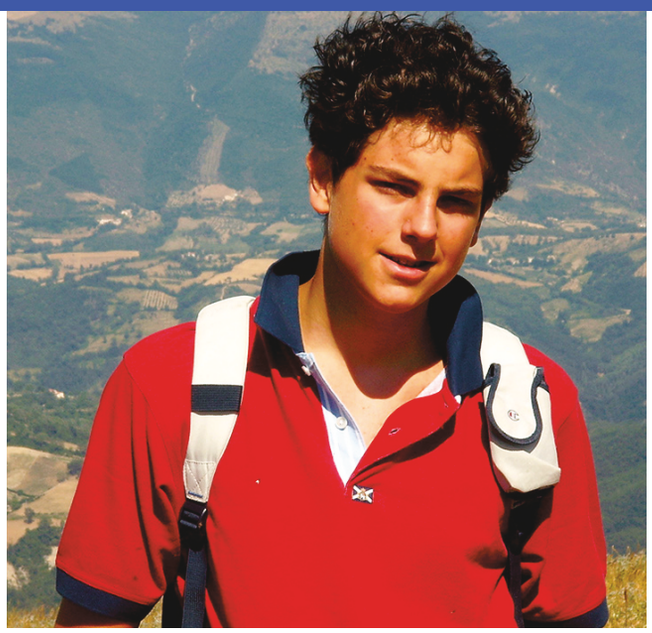


Nie mogąc spełnić zaleceń włoskich salezjanów, rozpoczął starania o utworzenie nowego zakonu. Powołał Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, które przerodziło się w oparte na duchowości św. Jana Bosko Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła (CSMA). Michalici zajmują się pracą wychowawczą wśród dzieci i młodzieży zaniedbanej moralnie i materialnie.

Ks. Bronisław także pisał. Z apokaliptycznym dramacie „Bój bezkrwawy” zawarł fragment, który próbuje się interpretować jako przepowiednię wyboru Karola Wojtyły na papieża. A to dlatego, że w swych wizjach faktycznie przewidział I wojnę światową jako straszliwy kataklizm technologiczny, a także powstanie nowych państw.

Wskutek nabytej we Włoszech gruźlicy i natłoku obowiązków stan zdrowia ks. Markiewicza zaczął się pogarszać. Zmarł 29 stycznia 1912 r. Jego doczesne szczątki spoczywają w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Miejscu Piastowym. Beatyfikacji dokonał 19 czerwca 2005 r. w Warszawie Prymas Polski Józef Glemp. Bł. ks. Bronisława Markiewicza wspominamy w Kościele 30 stycznia.

Tomek Nowak



KAROL ACUTIS – młody, który „odkurzył” świętość i pokazał, że dziś, mimo wszystkich pokus i wyzwań, można pozostać czystym

Karol był zwykłym młodzieńcem, który otworzył się na niezwykłość Boga. Lubił spotykać się ze znajomymi, grać w piłkę nożną i w gry wideo; interesował się informatyką i nagrywał filmiki. Był fanem coli, pizzy i popcornu. Znany był także ze swojej szczerości i bezpośredniości. Jednak cechą, która najbardziej go wyróżniała, była radość – był duszą towarzystwa. Jego ekspresyjność, donośny głos i nieprzeciętne poczucie humoru czasami przeszkadzały nauczycielom, co kończyło się upomnieniami. Z drugiej strony poczucie humoru niejednokrotnie potrafiło rozładować nawet najtrudniejsze sytuacje i podnieść na duchu tych, którzy byli smutni lub zniechęceni.

Karol powtarzał zdanie, które wielu zapamiętało: „Smutek to patrzenie na siebie, radość to patrzenie na Boga”. Karol był całkowitym przeciwieństwem smutku. Był przystojny, ale krępowały go pochwały dotyczące jego urody. Był skromny i gdy wyczuwał, że rozmowa skupia się na nim, zmieniał temat. Zdawał sobie sprawę z nieroztropności osób wydających dużo pieniędzy na pielęgnację swojego ciała, które stają się niewolnikami swojej próżności, skoncentrowanych wyłącznie na wyglądzie zewnętrznym. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie tak bardzo dbają o piękno swojego ciała – gotowi do tak wielu wyrzeczeń – a zupełnie nie troszczą się o piękno swojej duszy. „Piękno fizyczne szybko przemija. Czas nieuchronnie je zabiera. Nic z niego nie pozostaje. Natomiast piękno duchowe nie przemija, lecz trwa na wieczność”. To wieczność była dla Karola priorytetem, celem, do którego dążył. Cytował również Hiacyntę z Fatimy: „Gdyby ludzie wiedzieli, czym jest wieczność, zrobiliby WSZYSTKO, aby zmienić swoje życie”.

Karol zdecydowanie odrzucał przemoc i wulgarność. Uważnie dobierał to, co oglądał w telewizji i Internecie. Kiedy na ekranie pojawiały się nieprzyzwoite sceny, zasłaniał oczy, żeby ich nie widzieć, a w przypadku telewizji – prosił o zmianę kanału lub natychmiast opuszczał pokój. Pytany w gimnazjum, czy ma dziewczynę lub czy któraś mu się podoba, odpowiadał, że jest jeszcze za wcześnie na myślenie o takich rzeczach. Wielu jego rówieśników miało inne zdanie na ten temat. Karol zachęcał ich do unikania pornografii i innych niewłaściwych zachowań. Mówił: „Kusiciel wystawia nas na próbę właśnie w tych dziedzinach, w których bywamy z natury słabi. Nie należy się tego bać – po prostu wystarczy stanowczo uciekać. Bez zgody naszej woli kusiciel nie może nic przeciwko nam zrobić. To przez pornografię i grzechy nieczystości diabeł porywa ze sobą wiele dusz do piekła”. Przypominał również objawienie Matki Bożej w Fatimie, która powiedziała, że „Wiele dusz idzie do piekła z powodu grzechów ciała”. Niektórzy koledzy Karola chwalili się oglądaniem pornografii w Internecie, czytaniem książek, które Karol nazywał „szkodliwymi dla duszy” lub otwarcie przyznawali się np. do masturbacji. Karol odpowiadał im wówczas, że postępując w ten sposób, stają się podobni do marionetek z Pinokia, które połykacz ognia wykorzystywał do swoich przedstawień, a potem wrzucał w ogień. Dla Karola unikanie pornografii czy książek szkodliwych dla duszy nie było żadną przesadą czy dewocją. Uważał, że to jedyny sposób, aby uratować swoje myśli i ocalić się przed tym, co człowieka niszczy.

Mówił: „Szczęście polega na kochaniu innych tak, jak kocha ich Bóg, a nie na przenoszeniu własnych egoistycznych pragnień na innych”. Często wyrażał odważnie swoje zdanie, idąc „pod prąd”, także wobec osób nieznanych mu, nawet gdy kosztowało go to trudności czy drwiny. Przypominał również swoim przyjaciołom, czego w tej sprawie uczy Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK): „Pornografia polega na wyrwaniu aktów płciowych rzeczywistych lub symulowanych z intymności partnerów, aby w sposób zamierzony pokazywać je innym. Znieważa ona czystość, ponieważ stanowi wynaturzenie aktu małżeńskiego, wzajemnego intymnego daru małżonków. Narusza poważnie godność tych, którzy jej się oddają (aktorzy, sprzedawcy, publiczność), ponieważ jedni stają się dla drugich przedmiotem prymitywnej przyjemności i niedozwolonego zarobku. Przenosi ona ich wszystkich w świat iluzoryczny. Pornografia jest ciężką winą. Władze cywilne powinny zabronić wytwarzania i rozpowszechniania materiałów pornograficznych” (KKK 2354).

Karol wskazywał także, że w parze z pornografią idą inne szkodliwe i grzeszne zachowania autoerotyczne oraz rozwiązłość. Wiedział, jak ważna jest ta sfera życia i mówił: „Zawsze warto czuwać nad sobą. Tylko zachowując czystość serca, będziemy w stanie gromadzić w niebie prawdziwy skarb, który posłuży nam na całą wieczność”. Podczas procesu beatyfikacyjnego biegli zbadali komputer Karola i sprawdzili wszystkie strony internetowe, które odwiedził. Byli głęboko poruszeni – na liście stron, na które wchodził Karol, było mnóstwo związanych z wiarą i ani jednej poświęconej niewłaściwym treściom.

Karol zdawał sobie sprawę, że czystość spojrzenia, myśli i serca to przede wszystkim efekt opanowania w codziennym życiu – w sposobie ubierania się, zachowania czy nawet poruszania. Wiedział, że należy unikać nadmiernego przywiązania do seksualności, ponieważ oddala nas ona od piękna obrazu Boga w nas – jesteśmy przecież świątynią Ducha Świętego. Rozumiał, że koncentracja na doznaniach zmysłowych może sprawić, że nie nauczymy się prawdziwie kochać. Karol często modlił się o zachowanie w sobie niewinności, otrzymanej na Chrzcie Świętym, którą wszyscy powinniśmy chronić jak największego skarbu. Uważał, że czystość i opanowanie są darami Boga i z wielką ufnością prosił o nie. Mama Karola wspominała, że kiedyś odebrał telefon i mimochodem usłyszała całą rozmowę. Ton głosu Karola stał się nagle jednocześnie ciepły, ale i stanowczy. Z rozmowy wynikało, że koleżanka Karola poznała w klubie chłopaka i wdała się z nim w jakąś nieodpowiednią relację. Karol szanował wolność każdego człowieka, ale był przekonany, że wolność nie może nikomu odbierać godności. Przeciwstawiał się wykorzystywaniu osoby jak przedmiotu. Gdy rówieśnicy angażowali się pochopnie w relacje intymne – zwracał im na to uwagę. Czystość nie była dla niego celem samym w sobie, lecz był przekonany, że tylko relacja przeżywana jako dar od Boga może dać nam prawdziwe spełnienie i szczęście. Wysoko cenił sakrament małżeństwa. Wierzył, że małżonkowie otrzymują w tym sakramencie od Ducha Św. zdolność kochania, jaką ma sam Chrystus. Jeśli przyjmą ten dar – zbudują wspólne szczęśliwe życie. Uważał, że małżeństwo jest zakorzenione głęboko w sercu Boga Stwórcy i jest znakiem przymierza Chrystusa z Kościołem w myśl słów św. Pawła z Listu do Efezjan 5,25: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie". Gorliwie bronił świętości życia i rodziny, sprzeciwiając się aborcji i eutanazji. Kiedy ktoś ze znajomych Karola wyśmiewał małżeństwo lub je krytykował, on przekonywał, że w tej sprawie trzeba trzymać się nauczania Boga i Kościoła.

Martwił się o swoich znajomych, którzy chodzili do klubów, pili dużo alkoholu, a czasami nawet brali narkotyki. Wiele razy zapraszali go, by poszedł z nimi. Karol jednak nie lubił dyskotek, a jego Anioł Stróż dawał mu wyraźne znaki, ostrzegając przed niebezpieczeństwem miejsc, w których grzech jest na porządku dziennym. Karol dzielił się tymi spostrzeżeniami ze znajomymi, ale jego apele często nie przynosiły rezultatu, więc nieustannie się za nich modlił, ofiarowywał też w ich intencji drobne wyrzeczenia oraz powierzał przyjaciół modlitwie osób konsekrowanych i swoich rodziców. Martwił się, że tylu ludzi, pochłoniętych przez ducha tego świata, ryzykuje utratę swojej duszy na wieczność. Mówił: „Podczas egzorcyzmów diabeł chelpi się zwycięstwem w sprawie aborcji, pornografii, niemoralności, zdrad małżeńskich oraz praktyk ezoterycznych, które rozprzestrzeniają się na świecie, zastępując przykazania Boże i nauki Jezusa zawarte w Ewangelii". Karol był również wielkim fanem św. Jana Bosko, który w nadprzyrodzonej wizji piekła z przerażeniem zobaczył, że znajdują się w nim także ludzie młodzi. Karol często podkreślał, że grzechami, które prowadzą najwięcej dusz do piekła, są pycha i pożądliwość. Z tego względu starał się być apostołem czystości i skromności wśród swoich znajomych. Przeciwieństwem pożądliwości jest dar z siebie, więc Karol bezinteresownie poświęcał się dla innych. Uważał, że naszym jedynym celem powinno być zbawienie własnej duszy oraz dusz osób, których spotykamy. Bo co nam z tego, że zdobędziemy cały świat, jeżeli stracimy siebie?

Już po śmierci Karola jego mama mówiła tak: „Dziś wielu młodych uzależnionych jest od pornografii. Internet może być bardzo dobry, ale też bardzo zły. Branża pornograficzna odpowiada za handel ludźmi. Uzależnienie od pornografii prowadzi do trwałych problemów emocjonalnych. Karol ostrzegał swoich przyjaciół przed zagrożeniami związanymi z pornografią. (...) To naprawdę bardzo niebezpieczne dla naszej duszy, więc jeśli tylko ulegacie pokusie, natychmiast idźcie do spowiedzi. Spowiadajcie się nawet codziennie, jeśli nie macie siły, by oprzeć się złu. Szatan naprawdę używa pornografii, by niszczyć rodziny, młodych i starszych".

Czy świętość Karola jest dla nas czymś nieosiągalnym? To byłoby niewłaściwe rozumienie świętości. Karol nie jest świętym dlatego, że na to „zapracował", ale dlatego, że pozwolił Bogu uczynić siebie świętym. Po prostu usilnie prosił Boga o świętość i Bóg go wysłuchał. Nadal wysłuchuje, ponieważ za jego wstawiennictwem dokonują się obecnie niezliczone cuda.

„Kto wstąpi na górę Pana, kto stanie w Jego świętym miejscu?

Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu, który nie skłonił swej duszy ku marnościom (...). Taki otrzyma błogosławieństwo od Pana i zapłatę od Boga, Zbawiciela swego. Takie jest pokolenie tych co Go szukają, co szukają oblicza Boga". (Ps 24,3-6)

Tota Tua

Artykuł powstał na bazie książki M. i J.B. Maillard „Carlo Acutis. Jest ogień! Biografia patrona Internetu."

Modlitwa

o uwolnienie od uzależnienia od pornografii

za wstawiennictwem św. Karola Acutisa,

która uzyskała imprimatur i jest skuteczna, czego dowodzą liczne świadectwa uwolnienia.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt 5,8)

Boże czułości i dobroci, przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Miłosierdzia, pokonaj plagę pornografii, która szerzy się na świecie. Modlimy się za wszystkich, którzy zostali przez nią pokonani, a szczególnie za... *(tu wymień imię osoby, za którą się modlisz)*. Racz obdarzyć ich uzdrowieniem serca i zmysłów oraz siłą w chwili pokusy, za wstawiennictwem młodego świętego Karola Acutisa, misjonarza Twojego Serca, całkowicie oddanego Maryi.

Amen.



Moja ulubiona postawa liturgiczna – prostracja

Czasami swobodna rozmowa przy ciastku i kawie może zejść na bardzo głębokie, teologiczne tematy. Tym bardziej że różne święta skłaniają nas do refleksji nad życiem i śmiercią. I tak od słowa do słowa jedna z takich rozmów zeszła na temat przygotowania do śmierci. Po krótkiej wymianie zdań powiedziałem: „A ja uważam, że im szybciej umrę, tym lepiej. Z końcu idziemy do lepszego świata – do nieba. Oczywiście po przejściu czyśćca…”. Na co jedna z sióstr oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu: „Albo jesteś wielkim świętym, albo wielkim leniem, któremu nie chce się pracować”. Nie wiem, którą z tych postaci jestem. Wiem tylko, że w dzisiejszym artykule chciałbym opowiedzieć o mojej ulubionej postawie liturgicznej – prostracji – postawie leżącej.

Na starożytnym Bliskim Wschodzie prostracja była typowym gestem służącym oddaniu czci bóstwu lub osobie króla. Widzimy ją m.in. w 3. rozdziale Księgi Daniela, kiedy to Nabuchodonozor nakazuje trzem młodzieńcom upaść na twarz i oddać pokłon złotemu posągowi.

W dzisiejszych czasach prostracja jest niezmiernie rzadko spotykana. Zazwyczaj obserwujemy ją raz w roku, kiedy kapłan kładzie się na posadzce przed prezbiterium w czasie Wielkiego Piątku. Widzimy ją również w przełomowych momentach życia ludzi poświęcających się Bogu. Z czasie swoich święceń padają na twarz przyszli biskupi, prezbiterzy i diakoni. To samo dzieje się przy błogosławieniu ksieni i opata, konsekracji dziewic oraz ślubach wieczystych zakonnic i zakonników.

Jak dotąd czterokrotnie kładłem się twarzą do ziemi. W Wielki Piątek, w czasie ślubów wieczystych i święceń: diakonatu i prezbiteratu. Cztery razy „stawałem” przed Bogiem w jedynej pozycji, która choć troszkę wyrażała przepaść między Stwórcą a stworzeniem. Ale dla mnie najważniejsze były te trzy momenty: kiedy na zawsze ślubowałem czystość, posłuszeństwo i ubóstwo oraz przyjmowałem kolejne święcenia.

Za każdym razem, kiedy odśpiewywana była litania do Wszystkich Świętych, leżałem krzyżem. I za każdym razem była to przejmująca chwila. Kiedy leżysz na rozłożonym dywanie, w towarzystwie swoich współbraci, w obecności rodziny, przyjaciół i znajomych, czas się jakby zatrzymuje. Leżysz przed Bogiem, ale nie ma tam lęku, jest zaufanie i bezpieczeństwo. Jesteś całkowicie posłuszny, świadomy swojej absolutnej kruchości i niemocy. I dobrze, bo nie w tobie ma być wola i moc. Ty jesteś jedynie narzędziem w ręku Boga, posłanym, by pełnić Jego wolę. A jednocześnie jesteś cudem stworzenia, umiłowanym dzieckiem, za które Jezus oddał życie.

W tym czasie prosiliśmy Boga o potrzebne nam łaski… i je otrzymywaliśmy. A cały Kościół modli się za nami za wstawiennictwem Wszystkich Świętych. Kościół Pielgrzymujący i Kościół Tryumfujący wstawiały się za nami. Dla mnie to był najpiękniejszy moment, wzruszający i przenikający do głębi. Moment, którego nie zapomnę nigdy.

Ks. Paweł Lehmann SDB





„Nieudana” modlitwa

Pierre (Piotr) Goursat (5.08.1914 r. – 25.03.1991 r.) świecki konsekrowany, prowadził działalność we francuskim środowisku kulturalnym, będąc jednocześnie oddanym ubogim oraz osobom w trudnej sytuacji fizycznej i psychicznej. Jako prawie sześćdziesięcioletni człowiek został wielkim miłośnikiem adoracji i współtwórcą Wspólnoty Emmanuel, łączącej elementy duchowości charyzmatycznej i eucharystycznej. Przy jego znaczącym udziale Wspólnota odnowiła sanktuarium w Paray-le-Monial, miejscu objawień Serca Jezusowego. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny.

„Żyjemy w mieście. Trzeba, żebyśmy naprawdę żyli tak jak inni jego mieszkańcy, ale trzeba też, żebyśmy się modlili i trwali na adoracji. Wtedy Pan zachowa nas w Duchu Świętym”.

P. Goursat (opr. M. Catta), Słowa pełne ognia. Nie bój się własnej słabości, tłum. M. Nowak i M. Pieńkowska, Kraków 2012, s. 111.

„Jeśli w pracy latamy jak kot z pęcherzem, jesteśmy kłębkiem nerwów, a potem pędzimy na adorację, przeskakując po cztery stopnie naraz, to brakuje nam tchu, mamy dosyć i uspokojenie oddechu zajmuje nam co najmniej dziesięć minut. Kiedy tak sapiemy, nie oddychamy w Bożym rytmie. Jego Serce nie wali jak młotem. Sami widzicie, że to całkowita pomyłka. Potrzebne jest nam dużo czasu, żeby się odnaleźć, a przecież o wiele prościej byłoby zacząć od tego, żeby się nie zgubić! Gdybyśmy skupili się na tym, co najistotniejsze w naszym sercu, modlitwa przyszłaby nam zupełnie naturalnie, bo cały czas bylibyśmy z Panem.” P. Goursat (opr. M. Catta), Słowa pełne ognia. Nie bój się własnej słabości, tłum. M. Nowak i M. Pieńkowska, Kraków 2012, s. 119.

Piotr potrafił dostrzec dobro nawet w tym, co wielu z nas uznałoby za „nieudaną” modlitwę: „Przede wszystkim dobrze wiemy, że to nie my odwalamy całą robotę. Powinniśmy się wyciszyć i spokojnie słuchać, nie musimy się natężać. Więc nie natężamy się i… zapadamy w drzemkę. Zazwyczaj to jest właśnie najlepszy moment, w którym On zajmuje się nami, bo wtedy nie przeszkadzamy i może zrobić w nas to, co chce”. P. Goursat (opr. M. Catta), Słowa pełne ognia. Nie bój się własnej słabości, tłum. M. Nowak i M. Pieńkowska, Kraków 2012, s. 122.

Opracował Grzegorz Jazdon

„Albo będziesz świętym, albo będziesz nikim”

Komuż bliższe mogą być te słowa św. Jana Bosko niż jego duchowym synom? Ks. Bosko wymagał od swoich uczniów radykalizmu w dążeniu do świętości, która z czasem wydaje coraz obfitsze owoce. 6 czerwca 2026 r. w Krakowie wyniesiono na ołtarze dziewięciu salezjanów, męczenników z czasów II wojny światowej. Szerzej będziemy o nich pisać w kolejnych numerach „Jest Bosko”. Warto wspomnieć o nich choćby pokrótce.

W gronie dziewięciu kapłanów zamordowanych z nienawiści do wiary w niemieckich obozach koncentracyjnych znaleźli się: ks. Jan Świerc, ks. Ignacy Antonowicz, ks. Ignacy Dobiasz, ks. Karol Golda, ks. Franciszek Harazim, ks. Franciszek Miśka, ks. Ludwik Mroczek, ks. Włodzimierz Szembek, ks. Kazimierz Wojciechowski. Ośmiu należących do inspektorii krakowskiej pw. św. Jacka aresztowano i zamordowano w Auschwitz. Ks. Miśka natomiast z inspektorii wrocławskiej pw. św. Stanisława Kostki, zginął w Dachau.

„Dekret o męczeństwie ks. Jana Świerca i ośmiu jego Towarzyszy” nieprzypadkowo wyróżnia najstarszego kapłana w tej grupie. Był on jednym z prekursorów zgromadzenia salezjańskiego w Polsce, pierwszym polskim proboszczem i dyrektorem zakładu salezjańskiego w Oświęcimiu. W dniu aresztowania, 23 maja 1941 r., pełnił posługę dyrektora i proboszcza w kościele pw. św. Stanisława Kostki na krakowskich Dębnikach. Stamtąd, wraz ze współbraćmi pracującymi wówczas w tej parafii, w ramach akcji likwidacji polskiej inteligencji, po brutalnym śledztwie Gestapo, trafił do Auschwitz.



Losy pozostałych błogosławionych księży układały się po aresztowaniu podobnie – więzienie, tortury i śmierć, która miała upodlić człowieczeństwo, a przede wszystkim kapłaństwo. A także ich polskość. „Kto ma odwagę o Polsce mówić, musi też mieć odwagę za Polskę cierpieć” – miał stwierdzić przy aresztowaniu jeden z gestapowców. Umęczeni salezjanie wzięli to sobie do serca. Ich losy poznaliśmy dzięki tym, którym udało się przetrwać piekło obozów.

Warto pamiętać, że dzięki ofierze ich życia mamy kolejnych, szczególnie nam bliskich, dziewięciu nowych orędowników w wypraszaniu łask.

Tomek Nowak



„Dilexi te” – adhortacja papieża Leona XIV

Na przestrzeni ostatniego stulecia następcy św. Piotra przyzwyczaili nas do tego, że ich pierwszymi dokumentami programowymi były encykliki. Jednak papież Leon XIV zaczął od adhortacji „Dilexi te” („Umiłowałem cię”) o miłości do ubogich. Z ten sposób chce wyraźnie podkreślić, że jego posługa jest bezpośrednią kontynuacją dzieła papieża Franciszka. Pisze: „Otrzymawszy jakby w spadku ten projekt, cieszę się, że mogę go uczynić swoim – dodając kilka refleksji – i zaproponować go jeszcze na początku mojego pontyfikatu, podzielając pragnienie umiłowanego Poprzednika, aby wszyscy chrześcijanie mogli dostrzec silny związek między miłością Chrystusa a Jego wezwaniem, abyśmy stawali się bliźnimi ubogich”.

„Dilexi te” rozwija myśli Franciszka zawarte w encyklice „Dilexit nos” o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa. Słychać w niej także echa Dokumentu końcowego XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, który spotkał się z bardzo różnymi reakcjami. Tę ciągłość nauczania podkreśla mnogość odniesień do dokumentów poprzedniego papieża.

Wkładem Leona XIV wydaje się to, że „Dilexi te” jest adhortacją „praktyczną w wierze”. Podkreśla mocno wymiar ewangeliczny. Odwołując się do słów Jezusa o uczynkach wobec braci najmniejszych (Mt 25, 40), pisze: „Nie znajdujemy się w perspektywie dobroczynności, lecz Objawienia: kontakt z tymi, którzy nie mają władzy i wielkości, jest fundamentalnym sposobem spotkania z Panem dziejów”.

Równie ważny element stanowi podkreślenie za Franciszkiem, że „ubóstwo jest zawsze analizowane i rozumiane w kontekście rzeczywistych możliwości danego momentu historycznego”. Nie powinniśmy zatem postrzegać go wyłącznie w kategoriach generowanych przez „gospodarkę śmierci” – materialnych, nierówności społecznych czy edukacyjnych, ale również w wymiarze moralnym i duchowym, kulturowym, a także indywidualnym spersonalizowanym, osobowościowym. Papież zaznacza przy tym, że „konkretnemu zaangażowaniu na rzecz ubogich powinna towarzyszyć zmiana mentalności”.

Z pełnym tekstem adhortacji „Dilxit te” można zapoznać się na stronie internetowej https://www.vatican.va/ za pośrednictwem edycji papierowych oraz – po raz pierwszy – w serwisie YouTube – z audiobookiem.

Tomek Nowak

Z notatnika pana Henryka



Janusz, rzeczy ostateczne i pogoda ducha

Każdy z nas popełnił już jakąś gafę w życiu, a najczęściej zdarza się to w rozmowie. Podobnie było ze mną. Idąc do pracy spotkałem znajomego, który jest starszy ode mnie nie tylko wiekiem, ale i doświadczeniami życiowymi, a ostatnio, w ubiegłym roku zmarła mu żona i doświadcza bycia wdowcem. Obydwaj ucieszyliśmy się na swój widok i po wymianie grzeczności, rozmowa szybko zeszła na problemy zdrowotne. Janusz stwierdził, że ma coraz większe trudności z poruszaniem się. A zakończył tak: „Ale co się dziwić, mam 85 lat i już miejsce na cmentarzu (obok żony) na mnie czeka.” Ja spontanicznie dopowiedziałem: „Masz miejsce i to nawet już zagrzane!” Zaledwie skończyłem, uświadomiłem sobie co tak naprawdę powiedziałem i przyszła obawa, jak to przyjmie mój kolega. Co było dalej? Janusz się spontanicznie roześmiał, Ja także. Pomyślałem sobie, że aby tak zareagować Janusz musi mieć nie tylko poczucie humoru, ale także po chrześcijańsku uporządkowane widzenie spraw ostatecznych. On wie, że grób nie jest dla chrześcijanina ostatnim adresem, tylko poczekalnią zmartwychwstania. Po śmierci, po drugiej stronie, czeka na nas Jezus i spotkanie z naszymi bliskimi zmarłymi – a więc radość i to wieczna! Jeśli myśl o zmarłych i naszym odejściu jest dla nas tylko powodem do smutku i żalu – to polecam kontakt z Januszem! A może Wy też macie już „zagrzane miejsca” i warto czasem się z tego ucieszyć?

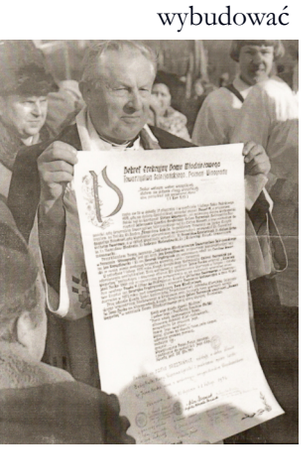
Henryk Maciejski

100 lat historii salezjanów w Poznaniu – część II

Szybki rozwój dzielnicy Poznania skłonił ks. Hieronima Lewandowskiego, ówczesnego proboszcza parafii św. Wojciecha, do utworzenia wyodrębnionego duszpasterstwa jako filii parafii. Jego staraniem 5 maja 1957 r. bp Franciszek Jedwabski poświęcił na Starych Winogradach krzyż, pierwsze modlitewne miejsce lokalnej wspólnoty religijnej, a następnie 13 lipca 1957 r. drewnianą kaplicę pw. Niepokalanego Serca Maryi, która została przywieziona z Mosiny. W 1958 r. pracę w niej zaczęli salezjanie. Dzięki staraniom ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka salezjanie przejęli kaplicę w 1966 r., tworząc wikariat rezydialny. Jej pierwszym wikariuszem rezydialnym i rektorem w latach 1966-1975 został ks. dr Wilhelm Dworowy, który od 1957 r. był dyrektorem wspólnoty na ul. Wronieckiej. Budynek kaplicy swoją funkcję przestał pełnić w połowie 1988 r. Kaplica rozebrana została w maju 1996 roku.



Dom zakonny pw. Niepokalanego Serca Maryi erygowano 12 października 1972 r.. 29 maja 1975 r. arcybiskup Antoni Baraniak odczytał akt erekcyjny parafii pw. św. Jana Bosko podczas uroczystości Bożego Ciała. Ponieważ liczba parafian sięgała wówczas 40 tys., postanowiono wybudować nową, dwupoziomową świątynię. Budowa kościoła według projektu p. Jana Kopydłowskiego trwała od 1975 do 1988 roku. 29 stycznia 1978 r. kamień węgielny wmurował ks. biskup Marian Przykucki. 16 grudnia 1979 r. dolny kościół pw. Niepokalanego Serca NMP i 22 maja 1988 r. górny kościół pw. św. Jana Bosko poświęcił ks. arcybiskup Jerzy Stroba. Pierwszym proboszczem został ks. Wilhelm Dworowy (1975–1981), następnie funkcje proboszcza pełnił ks. Henryk Soboniak (1981–1983), ks. Jan Gondro (1983–1992), który od 1979 r. był wikariuszem, duszpasterzem akademickim, opiekunem oaz i służby liturgicznej, ks. Józef Nawara (1992–1998), ks. Wiesław Pindel (1998–2007), ks. Zbigniew Kasperski (2007–2016), ks. Waldemar Kapusta (2016–2023), ks. Bolesław Kaźmierczak (od 2023 r.).





W sąsiedztwie kościoła, na narożniku ulic Pszczelnej i Wyżyny, znajduje się Salezjański Dom Młodzieżowy, w którego frontowej ścianie znajduje się wmurowany w 1976 r. kamień węgielny pochodzący z ołtarza głównego bazyliki Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie. W parafii działały i działają liczne wspólnoty: Oratorium Młodzieżowe „Megafon", Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Światu" – oddział w Poznaniu (od 2008 r), służba liturgiczna, Duszpasterstwo Akademickie „Don Bosco" (od 1958 r.), Odnowa w Duchu Świętym, Stowarzyszenie Salezjanów Współpracowników, Anonimowi Alkoholicy, Domowy Kościół, duszpasterstwo postakademickie Frutti di Bosco, Salezjańscy Rodzice, szafarze Komunii Świętej, Żywy Różaniec, grupa biblijna i zespół redakcyjny gazetki „Jest Bosko". Od 2001 r. Salezjańska Organizacja Sportowa prowadziła sekcje piłki nożnej i tenisa stołowego. Salezjanie nie zapominali o ludziach starszych. Powstał klub „U Salezjanów", który organizował wspólne wyjazdy i finansowaną przez miasto naukę obsługi komputera. W okresie zimowym czynna była tzw. kuchnia dla ubogich, oferująca potrzebującym ciepły posiłek. W 1983 r. z terenu parafii pw. św. Jana Bosko wydzielono parafię pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, a następnie Matki Boskiej Zwycięskiej w 1985 r, Świętych Aniołów Stróżów w 1991 r. i Świętego Karola Boromeusza w 2007 r.

Ks. Jacek Bielski SDB



[1]*Por. Jan Gładysiak, Hubert Kubica, W duchu księdza Bosko, w: Przewodnik Katolicki (Metropolia Poznańska), nr 36/2006, s. 4-5.*

[2]*Administratorem kaplicy był jeszcze ks. diecezjalny Józef Pietras, ale duszpasterzem akademickim został w l. 1958-1965 ks. Stanisław Kubera, który dojeżdżał z ul. Kolejowej, a od 1960 z domu na ul. Wójtowskiej. Następnie do pomocy w l. 1962-1966 przybył jego brat Andrzej Kubera, a w l. 1963-1967 ks. Marian Górka, jako katecheci dzieci i młodzieży. W 1965 duszpasterzem akademickim został ks. Stanisław Andrzej Reca.*

[3]*Przez kolejnych 8 lat służyła jako magazyn. Rozebrana została w maju 1996 r.*

[4]*Świda A., Salezjańskie duszpasterstwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych, [w:] 75 lat działalności salezjanów w Polsce. Księga pamiątkowa, red. R. Popowski, S. Wilk, M. Lewko, Łódź–Kraków 1974. s. 346.*

5 Zofia Leitgeber, Salezjańska Parafia św. Jana Bosko w Poznaniu na Winogradach (próba wspomnień na bazie historycznych faktów), Poznań 1996-1997, Inspektorat Towarzystwa Salezjańskiego, s. 340-341.



Pius IX

- błogosławiony „salezjański” papież

Papieżowi Piusowi IX tak bardzo spodobało się dzieło ks. Bosko, że wspierał je całym sercem. Stał się nawet współpracownikiem dzieła ks. Bosko.

Giovanni Maria Mastai Ferretti urodził się 13 maja 1792 r. w Senigalii jako dziewiąte (!) dziecko hrabiego Girolamo i Katarzyny Solazzi. Od młodych lat pragnął zostać księdzem. Rażony epilepsją, doznał w 1815 r. ozdrowieńczego cudu w Loreto i podjął studia teologiczne. Po święceniach przez dwa lata pełnił posługę audytora przy delegacie apostolskim dla Chile, Peru, Meksyku i Kolumbii.

Już w wieku 34 lat został arcybiskupem w Spoleto, a następnie w Imoli, gdzie rozwinął działalność charytatywną na rzecz ubogich. Mianowany kardynałem, podczas konklawe w 1846 r. został wybrany na Stolicę Piotrową, przyjmując imię Piusa IX. Miał wtedy 54 lata.

Zapisał się w historii jako reformator Państwa Kościelnego. Kiedy jednak jako jego głowa odmówił poparcia dla włoskich roszczeń przeciwko Austrii podczas Wiosny Ludów, uznany został za zdrajcę. Wywołana tym presja polityczna doprowadziła do znaczących zmian w organizacji i statusie Państwa Kościelnego. Od tego momentu, aż do 1929 roku papieże stali się „więźniami Watykanu”.

Za czasów pontyfikatu Piusa IX Kościół katolicki rozszerzył się o ponad dwieście diecezji. Papież utrzymywał potwierdzone konkordatami więzi z krajami katolickimi. Z innymi kontakty często utrudniała, a nawet przekreślała polityka władz. Potępiał represyjną politykę wobec Polski, ale także powstanie styczniowe. Niemniej beatyfikował Andrzeja Bobolę, a w 1877 r. mówił: „Miejcie nadzieję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a ciemięzcy wasi runą i Królestwo Polskie powróci”.

Wielkie, zresztą obustronne, wrażenie wywarło pierwsze spotkanie Piusa IX z ks. Bosko w 1858 r. Odtąd papież wspierał i towarzyszył mu w procesie tworzenia Towarzystwa Salezjańskiego. Sam zasugerował nazwę, uproszczoną formę stroju i formę składania ślubów zakonnych. Nakłonił go też do spisania wspomnień. Ks. Bosko wielokrotnie z ufnością korzystał z jego rad, ale również papież chętnie zasięgał opinii i pomocy przełożonego salezjanów w rozmaitych, niekiedy delikatnych kwestiach.

Pius IX zatwierdził konstytucje trzech pierwszych gałęzi rodziny salezjańskiej i jako pierwszy członek otrzymał od ks. Bosko dyplom przynależności do Pobożnego Związku Współpracowników Salezjańskich (obecnie: Salezjanie Współpracownicy).

Uznanie dla dzieła salezjanów wyraził w dekrecie „Cum Sicuti” z 1876 r. pisząc: „aby Towarzystwo Salezjańskie z dnia na dzień rosło i przebierało na sile, udzielam upragnionych odpustów, nie przez pośrednictwo Głównego Przełożonego, ale wprost Związkowi Pomocników Salezjańskich”.

Pius IX ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny (1854), a św. Józefa patronem Kościoła (1870). W 1869 r. zwołał Sobór Watykański I.

Zmarł 7 lutego 1878 r., a w 2000 r. został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II. Obecnie trwają starania o kanonizację. Jego wspomnienie liturgiczne obchodzimy 7 lutego.

Tomek Nowak

Kultura

Wiara czy rozum?

Jakże często przeciwstawia się sobie te dwa pojęcia! Bywa, że podniesienie argumentu „logiki” czy „nauki” sprawia, że chrześcijanin wycofuje się z dyskusji, a nawet obawia się tego, „co będzie potem”. Tymczasem jak pisał w swej encyklice św. Jan Paweł II: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Praktycznemu zrozumieniu tych słów ma pomóc cykl konwersatoriów „Wiara i Rozum” z rozmaitych dziedzin, organizowanych już od blisko dekady przez pracowników Wydziału Fizyki i Astronomii UAM przy wsparciu Duszpasterstwa Akademickiego Morasko oraz parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Poznaniu. Prelegenci wprowadzający w tematykę kolejnych spotkań wskazują na mosty łączące wiarę i rozum. Dotykają najróżniejszych kwestii: od teologii i religii (np. historyczność Biblii), przez sztukę, ekonomię czy historię, aspekty humanistyczne (rodzina, płeć, transhumanizm) i filozoficzne (teoria Darwina), po nauki ścisłe (sztuczna inteligencja). Każdej prelekcji towarzyszy późniejsza, zwykle bardzo interesująca dyskusja, w której głos mogą zabierać wszyscy obecni na sali.

Nie trzeba wiedzieć wszystkiego, by odważnie stawać w obronie wyznawanych zasad i wartości. Przeciwnie, ogrom współczesnej wiedzy wręcz na to nie pozwala. Warto natomiast mieć świadomość, że są ludzie nauki i sztuki, którzy myślą jak my i myśli te pogłębiają na gruncie nauki. Warto być z tego dumnym, warto ich dokonania poznać, choć niekiedy nie jest to materia lekka.

Informacje o kolejnych spotkaniach z cyklu „Wiara i Rozum” pojawiają się w ogłoszeniach parafialnych, naszej gazetce czy na plakatach. Warto jednak sięgnąć także „w przeszłość” do archiwum na stronie internetowej https://wir.amu.edu.pl/, gdzie można wysłuchać, a nawet obejrzeć większość dotychczasowych spotkań. Bardzo gorąco zachęcamy do odkrywania bogatego intelektualnego wymiaru wiary, która może, a wręcz powinna przenikać każdą dziedzinę naszego codziennego życia.

Tomek Nowak

Kredkami do Nieba

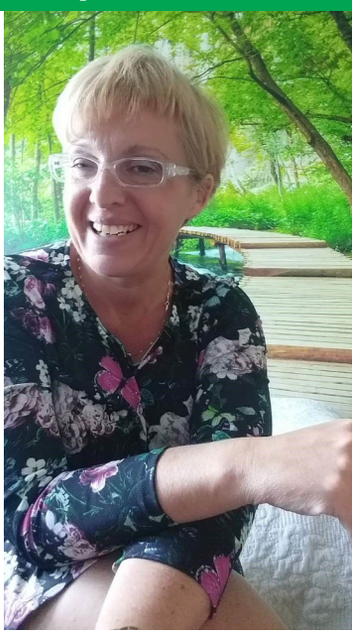
W przedsionku naszego kościoła – znajdującego się obok Kaplicy Wieczystej Adoracji – pojawiają się od czasu do czasu rysunki dzieci nawiązujące do niedzielnej Ewangelii. Rozmawiamy z animatorką tej oryginalnej formy kształtowania wiary u najmłodszych – panią Agnieszką Palamar.

Krzysztof Gibasiewicz: Skąd się wziął u Ciebie pomysł na formę katechizacji dzieci, którą nazwałaś „Kredkami do nieba"?

Agnieszka Palamar: Nazwa „Kredkami do Nieba" nie jest mojego autorstwa. To projekt, który już od wielu lat jest dostępny dla każdego. Wymyśliły go dwie Mamy, które szukały sposobu, jak zachęcić swoje dzieci do udziału w Eucharystii. Postanowiły zorganizować w parafii zajęcia, w czasie których przybliżały treść czytanej Ewangelii. Pomysł bardzo się sprawdził. Powstała strona internetowa i trzy podręczniki na każdy rok, w których znajdziemy ciekawe propozycje twórczych działań z najmłodszymi na kolejne niedziele. Jakiś czas temu uczestniczyłam w Forum Ewangelizacyjnym, na którym została przedstawiona właśnie ta forma kształcenia dzieci. Od wielu lat pracuję jako nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, dlatego też „Kredki" od razu przypadły mi do gustu. Przy wsparciu ks. Michała Kupińskiego zaczęłam je realizować w naszym Kościele.

KG: Jak wyglądają Twoje zajęcia? W jakim są wieku uczestniczące w nich dzieci?

AP: Zajęcia w ramach „Kredkami do Nieba" rozpoczynamy zapaleniem świecy jako symbolu obecności Boga. Modlimy się, słuchamy Słowa Bożego, które będzie czytane w najbliższą niedzielę. Omawiamy Jego treść, a następnie wykonujemy związaną z Nim pracę plastyczną. Na zakończenie udajemy się do Kaplicy Adoracji, gdzie każdy indywidualnie spędza tyle czasu z Panem Jezusem, ile potrzebuje. Jest to nieco inny przebieg spotkania niż ten proponowany przez autorki projektu, ale sprawdza się w naszej wspólnocie. Od tego roku „Kredki" współprowadzi ze mną Martyna. W duecie pracuje się nam zdecydowanie lepiej i myślę, że z korzyścią dla uczestników. Kiedyś określaliśmy wiek dzieci, które mogą brać udział w zajęciach, ale dziś już tego nie robimy. Młodsze dzieci mogą przyjść z rodzicami, którzy będą im pomagać, a starsze zazwyczaj uczestniczą samodzielnie.



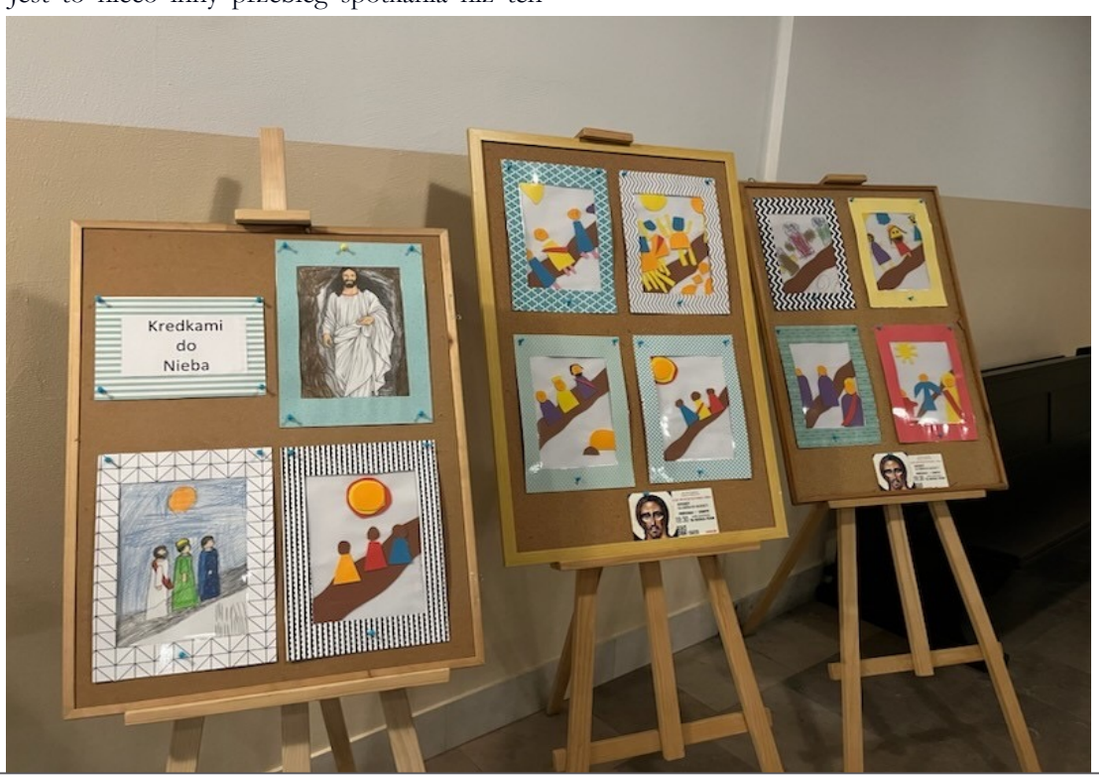
KG: Czy dzieci zaskakują Cię czasem swoimi rysunkowymi interpretacjami Pisma Świętego?

AP: Tak. Zaskakuje mnie, jak w widzialny sposób działa w nich Duch Święty. Na początku dzieci nie wiedzą, jak mówić o Słowie Bożym i jak je przedstawiać w rysunkach – czują się skrępowane. Z czasem jednak z wielką odwagą zaczynają opowiadać historie biblijne i prezentować je w formie obrazków. Widzimy, jak przedstawiają to, co podpowiada im serce i przestają się bać.

KG: Czy są jeszcze wolne miejsca na Twoich zajęciach? Czy każde dziecko może na nie przyjść, choćby na próbę?

AP: Oratorium jest duże i wystarczy miejsca dla każdego, kto chce posłuchać niedzielnej Ewangelii, a następnie przedstawić ją w twórczy sposób. Nie trzeba się zapisywać – można po prostu przyjść w czwartek o godzinie 17.30 i do nas dołączyć. Zapraszamy! Zdarzają się czasem zmiany terminów, dlatego warto podać swój numer telefonu – wtedy informujemy o ewentualnych przesunięciach.

KG: Dziękuję za rozmowę.



Kronika parafialna

♦14 marca odbył się w naszej parafii Wielkopostny Dzień Wspólnoty Domowego Kościoła z rejonu Winogrady pod hasłem „Pokój mój daję wam”. Mszę Świętą sprawował ks. Dawid Szymański, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Zwycięskiej z os. Zwycięstwa. Podczas Mszy Świętej przyjęto do Domowego Kościoła nowy krąg małżeństw, który był przygotowywany przez Hannę i Andrzeja Szpulaków. Po Mszy Świętej odbyły się spotkania w małych grupach, w których rozmawiano o źródłach niepokoju i osobistym doświadczeniu pokoju otrzymanego od Boga. Spotkanie zakończyła wspólna agapa – przy cieście i kawie.





♦W dniach 14–18 marca odbyły się w naszym kościele wielkopostne rekolekcje parafialne głoszone przez ks. Pawła Figurę, salezjanina z Kopca. Msze Święte z naukami rekolekcyjnymi odbywały się w sobotę wieczorem, przez całą niedzielę oraz od poniedziałku do środy codziennie o godz. 8.00, 12.00 i 18.00. Oprócz nauk podczas Mszy Świętej odbyły się też dwie konferencje: w poniedziałek o godz. 19.00 na temat „Gdzie znaleźć pokój, gdy świat drży i lęka się” oraz we wtorek o godz. 19.00 na temat „Wolność i pokój zaczynają się od przebaczenia”. Od poniedziałku do środy (16–18 marca) o godz. 9.30 odbywały się również w naszym kościele rekolekcje szkolne dla dzieci ze SP 83 „Łejery”.



♦W piątek 20 marca o godz. 19.00 odbyła się Droga Krzyżowa alejami parku Cytadela. Nabożeństwo rozpoczęło się przed krzyżem przy głównym wejściu do kościoła. W Drodze Krzyżowej wzięli udział liczni parafianie. Krzyż nieśli przedstawiciele różnych wspólnot parafialnych, młodzież oraz księża, dając piękne świadectwo wiary.



♦28 marca odbył się parafialny wyjazd na Misterium Męki Pańskiej do seminarium salezjańskiego w Krakowie. Podczas wyjazdu uczestnicy odwiedzili sanktuarium świętego brata Alberta Ecce Homo w Krakowie, gdzie ks. Adam Piaskowski SDB odprawił Mszę Świętą, a po niej zwiedzili muzeum poświęcone świętemu bratu Albertowi i poznali historię jego życia i działalności. W programie znalazły się także: krótka wizyta na Rynku, zwiedzanie Sukiennic i kościoła Mariackiego. Wieczorem odbyło się przedstawienie Misterium przygotowane przez alumnów salezjańskiego seminarium duchownego oraz grupę kobiet. Bardzo ciekawy scenariusz – jak co roku inny – łączył motywy męki Chrystusa z prześladowaniami Kościoła w Europie w roku 2076, a gra aktorów-amatorów stała na bardzo wysokim poziomie. Warto wybrać się w przyszłym roku jeszcze większą grupą!



♦29 marca obchodziliśmy Niedzielę Palmową.





♦25 kwietnia o godz. 19.00 odbył się koncert pieśni wielkanocnych zatytułowany „Zmartwychwstanie wieloma językami”. Honorowym patronatem objęli to wydarze-



nie abp Zbigniew Zieliński, Metropolita Poznański oraz ks. Bartłomiej Polański SDB, Inspektor Inspektorii Wrocławskiej. Wykonawcami byli członkowie Salezjańskiego Duszpasterstwa Studentów FORT, byli wychowankowie salezjańscy oraz Salezjańska Pielgrzymka Rodzin. W czasie koncertu wykonano psalmy i pieśni z różnych części świata w oryginalnych językach, między innymi po chorwacku i po włosku, a także pieśni uwielbieniowe skomponowane przez artystów z duszpasterstwa. Chórkowi akompaniowała orkiestra. Oprawę dźwiękową i świetlną przygotowały profesjonalne firmy, dzięki czemu koncertu wspaniale się słuchało i oglądało. Dziękujemy za tę ucztę duchową.

♦10 maja sześćdziesiąt dzieci, w dwóch grupach, przyjęło I Komunię Św.





Pielgrzymka parafialna Rzym – Asyż, 24–28 kwietnia 2026 roku

♦Uczestnicy: 17 osób, w tym ksiądz proboszcz Bolesław Kaźmierczak, ksiądz dyrektor Adam Piaskowski, pilot i organizator Maciej Łabuziński.

♦24.04. piątek – wylot: Poznań Ławica godz. 14.00 – Rzym godz. 16.00. Zakwaterowanie: Dom Jana Pawła II przy Via Cassia 1200 w Rzymie – siostry Sercanki.

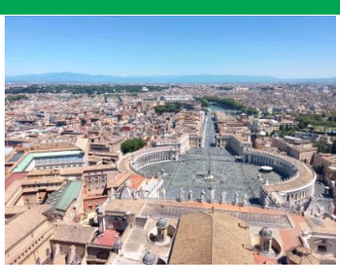


♦25.04. sobota – Rzym: najstarsze rzymskie katakumby św. Kaliksta – Msza Święta w katakumbach. Bazylika Santa Maria Maggiore na wzgórzu Eskwilin z relikwiami Żłóbka. Kościół św. Alfonsa Marii de Liguori (założyciel Redemptorystów) – Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy (mamy taki obraz w naszym dolnym kościele).

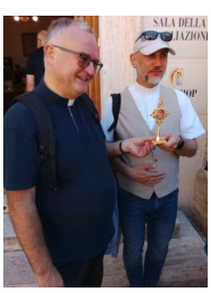


♦Bazylika św. Jana na Lateranie. Święte Schody, którymi wchodził Jezus na sąd do pałacu Piłata – pokonywane przez pielgrzymów na klęcząco. Koloseum, wzgórze Awentyn z ogrodem różanym i pomarańczowym oraz pierwszym kościołem dominikańskim – Bazyliką św. Sabiny (tam do zakonu Dominikanów wstąpił Jacek Odrowąż – polski reprezentant na kolumnadzie Berniniego).

♦Ze wzgórza roztacza się widok na Rzym i Watykan. Forum Romanum, wzgórze Kapitol z pomnikiem konnym Marka Aureliusza i wilczycą kapitolińską karmiącą Romulusa i Remusa.



♦26.04. niedziela – Watykan: Anioł Pański z papieżem Leonem XIV, plac św. Piotra, Bazylika św. Piotra – wejście na szczyt kopuły – 551 stopni. Panteon – świątynia bogów rzymskich, od VII wieku kościół katolicki. Fontanna Czterech Rzek, kościół św. Agnieszki, Fontanna di Trevi, Schody Hiszpańskie.



♦27.04. poniedziałek – Asyż: 800-lecie dies natalis – czyli narodzin dla nieba św. Franciszka z Asyżu. Msza Święta w klasztorze franciszkańskim. Bazylika św. Franciszka. Sanktuarium Obnażenia św. Franciszka z sarkofagiem św. Karola Acutisa. Relikwie św. Karola Acutisa dla naszej Kaplicy Wieczystej Adoracji. Sanktuarium Porcjunkuli – miejsce śmierci św. Franciszka, 4 października 1226 roku.



♦28.04. wtorek – wylot: Rzym Ciampino godz. 12.00 – Poznań Ławica godz. 14.00.

Koman







Andrzej Bobola – Patron Polski

Rok 1591, 30 listopada, w dniu św. Andrzeja Apostoła w Strachocinie, wśród podsanockich wzgórz, w dworze szlacheckiej rodziny Bobolów herbu Leliwa, przychodzi na świat syn Andrzej. W domu rodzinnym wzrasta w atmosferze ogromnego przywiązania do religii katolickiej i polskości. W latach 1606–1611 pobiera nauki w kolegium jezuickim w Braniewie, gdzie zdobywa sztukę retoryki i doskonałą znajomość języka greckiego. Tutaj, łącząc naukę z pobożnością, w roku 1608 wstępuje do Sodalicji Mariańskiej i wypowiadając słowa aktu oddania się Maryi wiąże się z Matką Boską. Modląc się, rozpoznaje swoje powołanie i w roku 1611 wstępuje do zakonu Jezuitów w Wilnie. Z natury energiczny, czasami wręcz porywczy, Andrzej Bobola wiele czasu poświęca na kształtowanie swojego charakteru, szczególnie podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Po dwóch latach złożył profesję wieczystą i śluby proste. Rozpoczął studia filozoficzne na jezuickiej Akademii Wileńskiej, a po ich ukończeniu w 1616 roku został skierowany do Braniewa i Pułtuska do szkoły zakonnej z posługą nauczycielską. W 1618 roku wrócił do Wilna na studia teologiczne, a w 1622 otrzymał święcenia kapłańskie.

Droga kapłańska prowadziła go przez Nieśwież, Bobrujsk, Płock, Warszawę, Łomżę, Wilno aż do Pińska, miasta leżącego na Polesiu, na wschodnich rubieżach ówczesnej Rzeczypospolitej. Z właściwą sobie żarliwością realizuje swoją misję kapłańską, docierając ze swoją posługą bezpośrednio do ludzi. Znany jako wędrowny kaznodzieja, ewangelizator niosący posługę sakramentalną – chrzest, spowiedź, śluby. Nazywano go duszochwatem, czyli łowcą dusz lub apostołem Pińszczyzny i Polesia.

Czasy były niespokojne, co pięknie opisuje Henryk Sienkiewicz w pierwszej części swej Trylogii „Ogniem i mieczem". Wschodnie rubieże Polski atakowane były przez wojska rosyjsko-kozackie i tak po raz pierwszy w historii, w roku 1655 zdobyto Wilno wraz z zamkiem. Miasto zostało zrabowane, a prawie połowa ludności – około 20 tysięcy wymordowana. Podobnie dzieje się w przygranicznym Pińsku. W roku 1657 Pińsk wraca do polskich rąk i ojcowie Jezuici mogą wrócić do normalności. Ale tylko na chwilę, w maju znów miasto najeżdżają Kozacy. Księża katoliccy byli dla nich głównymi wręcz wrogami. Ojcowie Maffon i Andrzej Bobola kryją się po okolicznych wioskach. 15 maja ojciec Maffon zostaje złapany w Horodcu i ponosi śmierć męczeńską. 16 maja 1657 w okolicach Janowa Poleskiego między wioskami Mogilno i Pieredił Kozacy chwytają ojca Andrzeja Bobolę. Odarli go z szat, pobili nahajami po całym ciele, przywiązali do koni i zawlekli do Janowa, gdzie czekały go ostatnie katusze. Zapytany przez dowódcę kozackiego czy jest księdzem, odpowiedział: „Jestem katolickim kapłanem. W tej wierze się urodziłem i w niej też chcę umrzeć. Wiara moja jest prawdziwa i do zbawienia prowadzi. Nawróćcie się". Słowa te wprawiły oprawców w taką wściekłość, że jak pisał o tym papież Pius XII, zainspirowany postawą Andrzeja Boboli, w swej encyklice Invicti Athletae Christi – Niezwyciężony Bohater Chrystusa, wydanej 16 maja 1957 roku – 300 lat po męczeńskiej śmierci: „Powtórnie obity biczami na wzór Chrystusa uwieńczony został dotkliwym spowiciem głowy, policzkami straszliwie sponiewierany i zakrzywioną szablą zraniony upadł. Niebawem wyrwano mu prawe oko, w różnych miejscach zdarto mu skórę, okrutnie przypiekając rany ogniem i nacierając je szorstką plecionką. I na tym nie koniec: obcięto mu uszy, nos i wargi, a język wyrwano przez otwór zrobiony w karku, ostrym szydłem ugodzono go w serce. Aż wreszcie niezłomny bohater około godziny trzeciej po południu, dobity cięciem miecza doszedł do palmy męczeńskiej, zostawiając wspaniały obraz chrześcijańskiego męstwa".

Stało się to 16 maja w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Męczeństwo Andrzeja Boboli było jednym z najokrutniejszych w historii Kościoła, a rodzaje tortur można odczytać z zachowanych do dzisiaj relikwii. Został pochowany w podziemiach kolegium jezuickiego w Pińsku. Czas ten nacechowany był okrucieństwem, co sprawiło, że niebawem zapomniano zarówno o tym wydarzeniu, jak i o miejscu pochówku.

Rok 1702, Pińsk, rektor Kolegium Ojców Jezuitów o. Marcin Godebski w modlitwie szuka pomocy i ochrony przed najazdem Szwedów. 16 maja 1702 r. w jego celi pojawia się zakonnik i mówi: „Jestem wasz współbrat Andrzej Bobola, męczennik. Jeśli odnajdziecie moją trumnę i oddzielicie ją od innych, ja was uratuję przed Szwedami". Tak zrobiono, trumnę odnaleziono z zachowanym od rozkładu ciałem. Szwedzi do miasta nie weszli. Objawienie to odbiło się w całym kraju i przyczyniło do beatyfikacji.

Rok 1819, Wilno, klasztor dominikański, o. Alojzy Korzeniewski zatroskany losem zniewolonej Polski i Polaków, podczas wieczornej modlitwy spotyka w swojej celi kapłana, który mówi do niego: „Jestem Andrzej Bobola, jezuita". Każe mu otworzyć okno, przez które o. Korzeniewski widzi pole pokryte wojskiem różnych narodów. Andrzej Bobola przekazuje mu trzy proroctwa:

1. Powiedz Polakom, że gdy skończy się ta wielka wojna znów będą na mapach świata.
2. Nadejdą czasy, że będę patronem Polski.
3. Gdy będę jej głównym patronem Polska będzie w pełnym rozkwicie.

Dwa pierwsze punkty już się dokonały.

Po wielu zakrętach historii w Rzymie odbyły się: beatyfikacja – 30 października 1853 roku i kanonizacja – 17 kwietnia 1938 roku w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, a 8 czerwca 1938 r. ciało Andrzeja Boboli wróciło do Polski przez Rzym z wieloletniej tułaczki. Wspomnienie liturgiczne wyznaczono na dzień 16 maja – upamiętnienie dnia męczeństwa.

Od tego czasu – 1938 roku, w Strachocinie – miejscu urodzenia Świętego, kolejnym proboszczom parafii objawiał się duch jakiegoś księdza. Nie pomagały Msze Święte, modlitwy, tajemniczy kapłan nadal przychodził. Rok 1983, do Strachocina przybywa ksiądz Józef Niżnik: „Jako młody ksiądz przyjechałem do parafii na zastępstwo za chorego proboszcza. Po kilku dniach – 12 września – po raz pierwszy ten kapłan przyszedł do mnie i pojawiał się przez prawie cztery lata. Aż wreszcie 16 maja 1987 roku przyszła odwaga i zadałem mu pytanie: Kim jesteś i czego chcesz? Na to odpowiedział: Jestem św. Andrzej Bobola. Zacznijcie mnie czcić w Strachocinie. I od tego czasu przestał przychodzić". Ksiądz Niżnik postanowił wyjaśnić sprawę. Udał się do biskupa Ignacego Tokarczuka, a ten wysłał go do Jezuitów, którzy w 1988 roku przekazali do Strachociny relikwie Świętego. Tego też roku powstał w Strachocinie Żeński Niepokalanów – pierwszy w Polsce i Europie zakon sióstr franciszkanek. W roku 2002 papież św. Jan Paweł II ogłosił Andrzeja Bobolę patronem Polski nazywając go „znakiem prorockim dla Ojczyzny", a w 2007 roku kościół został podniesiony przez arcybiskupa Józefa Michalika do rangi Sanktuarium Świętego Andrzeja Boboli w Strachocinie.

Ks. Józef Niżnik, kustosz Sanktuarium mówi: „Kiedy został on patronem Polski w 2002 roku, to po to, aby Polacy zobaczyli, że III tysiąclecie chrześcijaństwa nie będzie takie łatwe i trzeba będzie być takim, jak Andrzej Bobola. Jan Paweł II postawił go nam za wzór do naśladowania, żebyśmy umieli trwać w katolickiej wierze, bronić jej i nie lękać się tych, którzy ją zwalczają. I drugie – trzeba być wiernym Polsce, Ojczyźnie, bo to się jakby zazębia u Andrzeja Boboli".

Koman



Kontakt

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Bosko
ul. Warzywna 17, 61-658 Poznań
e-mail: winogrady@salezjanie.pl

Kancelaria Parafialna

w Domu Duszpastersko-Młodzieżowym,
ul. Wyżyny 7, Poznań, czynna:

poniedziałek i piątek 14:30-17:30

Wtorek i czwartek 9:00-11:30

Tel. do kancelarii: 508 862 252

W święta kościelne i państwowe – nieczynna.

Sprawy, które można załatwić w kancelarii parafialnej: zamówić intencję mszalną, otrzymać potrzebne zaświadczenia, zgłosić chrzest dziecka, pogrzeb, ustalić termin zawarcia związku małżeńskiego.

Msze Święte:

Niedziele i święta

8:00, 9:30, 11:00 – dla dzieci, 12:30,
18:00 – młodzieżowa, 19:30 – akademicka

Dni powszednie

6:30, 8:00, 12:00, 18:00

Nabożeństwa:

- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środy po mszach o godz. 8:00 i 18:00
- całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu – pierwszy czwartek miesiąca
- nabożeństwo wynagradzające Sercu Maryi – pierwsza sobota miesiąca, po mszy z godz. 12:00
- Msza św. z prośbą o uzdrowienie – ostatni poniedziałek miesiąca o godz. 18:00
- 24-ty dzień każdego miesiąca – wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych
- ostatni dzień każdego miesiąca – wspomnienie św. Jana Bosko







1. Uczeń Jezusa (nazwa ogólna)?
2. Dom Boży?
3. Zbudował arkę?
4. Rozmowa z Bogiem?
5. Apostoł Kefas?
6. Pismo Święte?
7. Pieśni Bożonarodzeniowe?
8. Modlitwa Maryjna (paciorki)?
9. Opiekun Jezusa (imię)?





opracowali: Martyna i Witek Zdzierak